

Stanisław Dzieciaszek

KRÓTKI ŻYCIORYS ORAZ PRZEBIEG PRACY HARCERSKIEJ
DO KOŃCA II WOJNY ŚWIATOWEJ

Warszawa, wrzesień 1989

SZKOŁA

Urodziłem się 23 kwietnia 1911 roku w Częstochowie. Szkołę powszechną ukończyłem w 1927 roku w Częstochowie. Do Związku Harcerstwa Polskiego wstąpiłem w szkole w 1925 roku do 19 drużyny im. Zawiszy Czarnego. Drużynowym był podharczmistrz **Roman Henel** zamordowany później w Oświęcimiu.

Po ukończeniu szkoły powszechnej zdałem egzamin do 4-tej klasy gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza w Częstochowie, ale z powodu ciężkich warunków materialnych i poważnej choroby matki musiałem przerwać naukę i poszedłem do pracy.

Ojciec mój uczęszczał do Technikum Górniczego w Dąbrowie Górniczej. Gdy był na czwartym roku studiów wybuchła epidemia i szkoła została zamknięta. Ojciec już do niej nie wrócił, lecz poszedł do pracy do swojego ojca, który prowadził warsztat mechaniczny. Matka zajmowała się gospodarstwem domowym i wychowała czworo dzieci. Ojciec był ponadto komendantem straży pożarnej w Częstochowie i należał do konspiracyjnej Polskiej Partii Socjalistycznej.

PIERWSZY OBÓZ HARCERSKI

W roku 1926 byłem po raz pierwszy na obozie harcerskim Hufca Częstochowskiego, zorganizowanym przez Chorągiew Zagłębiowską ZHP w lasach herbskich przy granicy polsko-niemieckiej. I na tym obozie złożyłem przyrzeczenie harcerskie przed komendantem obozu. Było to dla mnie duże przeżycie i niezapomniane wspomnienia.

Dzień zaczynał się od wczesnej pobudki o 6 rano, potem była poranna gimnastyka oraz mycie w małym i zimnym strumyku. Najbardziej przykra dla nas młodzików była pobudka zastępu służbowego o godz. 4 rano i zbieranie drzewa na opał do kuchni. Po śniadaniu były zajęcia w drużynach, wykłady o historii skautingu i jego twórcy Baden Powellu, o twórcy Harcerstwa Polskiego Andrzeju Mańkowskim.

Były też praktyczne pokazy jak udzielać pierwszej pomocy w nagłych wypadkach, jakie leki powinny się znajdować w apteczce harcerza. Po obiedzie i obowiązkowej ciszy odbywały się gry i zabawy. Jedną z moich ulubionych było szukanie ukrytego listu z pomocą ukrytych, mało widocznych znaków na drodze, w lesie lub na drzewach.

Codziennie mieliśmy musztrę. Zaczynaliśmy od postawy zasadniczej pojedynczo i w zastępach. Uczono nas oddawania honorów, salutowania starszym stopniem harcerzom, wojskowym i policji. Uczono posługiwania się kompasem, orientowania się w terenie, w lesie, również bez kompasu, tylko według układu gwiazd.

Przykro było wszystkim uczestnikom obozu na apelu pożegnalnym, kiedy trzeba było likwidować obóz i wracać do domu.

WYJAZD DO OSTROWCA

Po przerwie w nauce w latach 1928-1929 należałem do Związku Powstańców Śląskich. Była to organizacja młodzieżowa pod patronatem uczestników Powstań Śląskich. Zostałem wybrany do zarządu na wiceprezesa, organizowałem różne imprezy kulturalne, sportowe, kierowałem sekcją amatorsko-teatralną. Wystawiłem kilka sztuk amatorskich m. in. "10 Pawilon", "Błazen Opętany", "Poseł czy

Kominiarz" i inne. Wyjeżdżaliśmy z tymi przedstawieniami na prowincję. Była też sekcja piłki nożnej i koszykowej. Czas w tym Związku miałem wypełniony, ale brakowało mi harcerstwa.

Pod koniec 1928 roku dowiedziałem się, że jest szkoła lotnicza w Sygniówce koło Lwowa. Warunkiem przyjęcia było między innymi zezwolenie rodziców, którego ojciec początkowo nie chciał mi napisać. Kiedy w końcu się zgodził i wysłałem swoje podanie, dostałem odpowiedź, że spóźniłem się o dwa tygodnie. Oczywiście ojciec był zadowolony i zachęcał mnie do podjęcia szkolenia technicznego, by mnie zatrzymać przed ucieczką do wojska. Dyskretnie porozumiał się ze swoim bratem, który mieszkał w Ostrowcu Świętokrzyskim i był majstrem w Zakładach Ostrowieckich. Stryj napisał do mnie, żebym natychmiast przyjechał.

I tak w roku 1930 wyjechałem z Częstochowy do Ostrowca Świętokrzyskiego i tam ukończyłem trzyletnią Szkołę Zawodowo-Przemysłową przy Zakładach Ostrowieckich, w których później pracowałem do wybuchu wojny.

W Ostrowcu wstąpiłem do 2-giej Drużyny starszo-harcerskiej im. Kazimierza Pułaskiego. Drużyna liczyła ponad 40 członków, dorosłych i pracujących harcerzy. Była ona wzorem dla młodzieży, mieliśmy wiele pomysłów, np. dla biednych niepracujących harcerzy zorganizowaliśmy warsztat introligatorski. Dla amatorów żeglarstwa, rada drużyny powzięła decyzję budowy kajaków. Ponadto drużyna organizowała obozy, kilkudniowe biwaki, wycieczki, na których prowadzono szkolenie sanitarne, z terenoznawstwem, poznawania znaków topograficznych, posługiwania się mapą i kompasem w terenie.

W 1932 roku, z polecenia komendy Hufca zorganizowałem w Szkole Powszechnej w Denkowie k/ Ostrowca 1 Drużynę harcerską im. Zawiszy Czarnego, którą prowadziłem do lipca 1933 roku, do czasu powołania do czynnej służby wojskowej. W maju 1933 roku prowadziłem dwudziestodniową wycieczkę kolarską dookoła Polski, w której uczestniczyli starsi harcerze.

SŁUŻBA WOJSKOWA

W roku 1933 zostałem powołany do czynnej służby wojskowej. Dostałem przydział do żandarmerii. Służba odbywałem w Korpusie Ochrony Pogranicza w Czortkowie w województwie Tarnopolskim. Po ukończeniu Szkoły Podoficerów zostałem awansowany do stopnia kaprała i byłem instruktorem w tej szkole. Na początku wojny dostałem awans na stopień plutonowego.

Zamierzałem pozostać w wojsku. Miałem już nawet podanie podpisane przez dowódcę batalionu, gdy dostałem wiadomość od rodziny, żebym wracał do Ostrowca, do cywila. Kryzys w światowym i polskim przemyśle minął; Zakłady Ostrowieckie czekały na dobrych fachowców. Zdecydowałem się wracać.

OSTATNIE LATA PRZEDWOJENNE

Po powrocie z wojska w 1935 roku zacząłem pracę w Zakładach Ostrowieckich w dziale wojskowym zbrojeniowym i zameldowałem się w 2-giej drużynie harcerskiej im. Kazimierza Pułaskiego. W roku 1937 byłem członkiem Komendy Hufca w Ostrowcu. W drugiej połowie 1937 roku powierzono mi prowadzenie subkolektury przez Komendę Chorągwi przy Komendzie Hufca w Ostrowcu Zarządu Okręgu Radomskiego ZHP (nr. leg. 240). W roku 1938 zostałem mianowany przez Komendę Chorągwi instruktorem WF i PW (nr. leg. 667).

W 1938 roku brałem udział w wielu konferencjach i odprawach szkoleniowych dla instruktorów i hufcowych organizowanych przez komendę Chorągwi w Radomiu. Byłem delegowany na trzydniową

konferencję szkoleniową dla hufcowych w Sosnowcu, w której brałem udział wraz z naszym księdzem kapelanem **Stanisławem Ciżłą**.

W roku 1938 zająłem się również z druham **Stanisławem Wójcikiem** przygotowaniem i organizacją obozu Hufca Ostrowieckiego, który odbył się w lipcu 1938 roku w Podczerwonym k/ Zakopanego. Byłem gospodarzem obozu, komendantem był druha **R. Hendler**.

Jesienią 1938 roku przyjechał do Ostrowca komendant Chorągwi Radomskiej druha **Józef Mendyk** i oświadczył mi, że komenda przygotowuje wniosek na awansowanie mnie na podharczmistrza oraz zaproponował mianowanie mnie komendantem Hufca w Ostrowcu. Na nominację nie wyraziłem zgody i podałem uzasadnione powody. Zwróciłem mu uwagę, że jest jeszcze dwóch kandydatów starszych stopniem. Po krótkiej naradzie komendant zgodził się na mianowanie hufcowym kierownikiem szkoły **Władysława Jaślana**, przewodniczącego Koła Przyjaciół ZHP w Ostrowcu. Ja wyraziłem zgodę na współpracę i na funkcję zastępcy hufcowego. Drugim zastępcą hufcowego został druha Stanisław Wójcik.

Skład komendy Hufca od jesieni 1938 roku:

Hufcowy	- Władysław Jaślan, kierownik szkoły powszechnej,
Zastępca hufcowego	- Stanisław Dzieciaszek,
Zastępca hufcowego	- Stanisław Wójcik,
Kapelan Hufca	- ks. Stanisław Ciżła.

OSTATNI OBÓZ HARCERSKI

W czerwcu 1939 roku zająłem się organizacją obozu dla drużynowych naszego Hufca. Pojechałem do Puszczy Kozienieckiej w celu znalezienia odpowiedniego miejsca na urządzenie naszego obozu. Niestety miejscowe władze powiadomiły mnie, że teren wyznaczony na obozy harcerskie i kolonie jest już zajęty. Wobec tego pojechałem do Wierzchoniowa, gdzie 7 km od Kazimierza nad Wisłą żona moja prowadziła obóz Hufca żeńskiego. To miejsce odpowiadało nam, uzgodniłem więc z żoną, że po zakończeniu obozu harcerki nie będzie likwidować pozostałości na terenie obozu, takich jak stoły, ławki, deski, czy drewno na opał w kuchni. Hufiec żeński zakończył obóz 25 lipca, a Hufiec Harcerzy przyjechał do Wierzchoniowa 27 lipca 1939 roku.

Obok, około 300-400 metrów od naszego obozu był obóz harcerki Hufca Koneckiego, który prowadziła **J. Mydlarzówna**, córka starosty z Końskich. Około 8 sierpnia wizytował nasz obóz harcmistrz, z zawodu sędziego, z Chorągwi Lubelskiej (nazwiska nie pamiętam). Po całodziennym pobycie w obozie i napisaniu protokołu, który ja podpisywałem, wymienił gospodarowanie, żywienie i porządek na terenie obozu, jako zasługujące na pochwałę. Miał tylko zastrzeżenie, którego nie umieścił w protokole, że przy kuchni oprócz kuchcików kręci się kucharka.

Musiałem wyjechać z obozu osiem dni wcześniej z powodu uroczystości rodzinnych w Częstochowie, druha Wójcik też musiał wyjechać wcześniej, więc komendę obozu przejął kapelan Hufca ks. Ciżła. Ogólnie obóz był udany, wszyscy chłopcy byli zadowoleni. Ci wszyscy chłopcy, którzy zostaną później odznaczeni krzyżem za zasługi w ZHP, byli uczestnikami obozu w Wierzchoniowie i wielu z nich przyznano stopień HO.

WRZESIEŃ 1939

31 sierpnia, w przeddzień napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę, kilka niepełnych drużyn harcerskich

zgłosiło się do dyspozycji Prezydenta miasta (**Sokoła**) i komendy RKU (mj. **Tondosa**) w celu dostarczania wezwań mobilizacyjnych.

W pierwszych dniach wojny, w czasie bombardowania dworca kolejowego w Ostrowcu, na którym stały transporty z wojskiem, brałem udział wraz z harcerzami i harcerkami w udzielaniu pomocy rannym żołnierzom - byli tam ranni i zabici.

6 września Zakłady Ostrowieckie zostały ewakuowane. Ponieważ pracowałem w dziale wojskowym zbrojeniowym (byłem reklamowany) polecono mi zgłosić się do Wytwórni Amunicji w Kraśniku. Z trudem dojechałem rowerem do Kraśnika, po drodze bez przerwy spadały bomby na kolumny wojskowe i uciekającą ludność cywilną. W Kraśniku zastałem tylko straż fabryczną, zakład był już nieczynny.

Z Kraśnika udałem się do Włodzimierza Wołyńskiego w celu dołączenia do jednostek wojskowych. Po drodze spotykałem setki zabitych i rannych, wojskowych i cywilów. Tabory wojskowe i furmanki z rodzinami i dobytkiem zajmowały całą szerokość szosy, nie było widać początku ani końca. Około 15 km przed Uściługiem, na skraju lasu wzdłuż szosy po prawej i lewej stronie, spoczywało wojsko i cywilna ludność. Przyleciały niespodziewanie bombowce i bombardowały bez przeszkód skraj lasu, tam gdzie było największe skupisko ludzi.

Był to koszmar - tego, co zobaczyłem nie da się opisać, setki zabitych, drugie tyle rannych, płacz osieroconych dzieci, kwiczenie okaleczonych koni. Przyjechała karetka sanitarna z majorem, opatrywaliśmy ciężko rannych około 3 godzin - aby wszystkim rannym przyjść z pomocą zabrakłoby całego dnia. Sanitarka została wezwana do innej miejscowości, ja pozostałem bez kawałka bandaża i ze łzami w oczach pojechałem do Włodzimierza Wołyńskiego.

Do Włodzimierza, w którym było bardzo dużo wojska przyjechałem wieczorem. Następnego dnia zgłosiłem się do jednostki wojskowej, brałem udział przy budowie umocnień obronnych i kopania rowów przeciwczołgowych. Na Włodzimierz były ciągłe naloty, na dworcu kolejowym stały trzy pociągi z wojskiem i amunicją, które zostały całkowicie zniszczone. Wojsko na szczęście było ukryte w zaroślach 300 metrów od dworca. Szyny kolejowe i odłamki wagonów były widoczne kilkanaście metrów w powietrzu, dom zawiadowcy stacji w pobliżu dworca znikł z powierzchni, pozostał po nim tylko duży lej i wałek z kanapy.

Po czterech dniach wyjechałem z wojskiem do Kowla, gdzie miałem otrzymać umundurowanie i broń. Kowel zastałem bombardowany i palący się. Przespałem noc w ogrodzie pod drzewem, a następnego dnia kapitan żandarmerii poradził mi, aby udać się do Równego, gdzie jest sztab wyższych oficerów i podobno organizuje się batalion ochotników. W połowie drogi do Równego, na horyzoncie ukazała się fala uciekającej ludności z dobytkiem na wozach, wózkach i rowerach. Większość piechurów nie mieściła się na szosie, szli, biegli polami w kierunku zachodnim. Zatrzymałem policjanta z rowerem na ramieniu, powiedział mi zdenerwowany, że Związek Sowiecki przekroczył granice naszego Państwa, że toczy się walka ze strażą graniczną i policją. Żołnierzy i ludność cywilną wywożą do Rosji samochodami i pociągami. Nie miałem już więcej ochoty maszerować do Równego i zawróciłem z powrotem w kierunku zachodnim.

W czasie tego strasznego odwrotu dowiedziałem się, że działania wojenne z Niemcami są zakończone, że tereny do Bugu zajmują Sowieci, a od Bugu na zachód Niemcy. Nie chciałem w to uwierzyć. To nie może być prawda - czyżby znowu nastąpił rozbiór Polski? Był to największy szok w moim życiu.

Powrót w kierunku domu z tej okropnej wędrówki nie był spokojny, zwłaszcza do Bugu. Ukraińscy dezertery, uciekinierzy z wojska z bronią załatwiali krwawe porachunki z Polakami. W czasie powrotu w

kierunku Bugu, bez przerwy słyszało się strzelaninę z karabinów, broni maszynowej i wybuchy granatów. W miejscowości Zabłocie na Wołyniu radzono mi, aby omijać osiedla zamieszkałe przez Ukraińców, bo grozi nam niebezpieczeństwo. Nad Bugiem spotkałem batalion saperów naprawiających most. Zapytałem majora czy to prawda, co słyszałem po drodze? - Odpowiedział, że tak, to prawda, mniejsze oddziały biją się jeszcze, ale to już koniec, wracajcie do domu.

HUFIEC HARCERZY W OSTROWCU W KONSPIRACJI

Gdy wróciłem do Ostrowca, miasto było już zajęte przez Niemców. W tymczasowym obozie dla jeńców na boisku szkolnym przy ul. Sienkiewicza znajdowała się spora grupa oficerów i żołnierzy. Wraz z harcerzami i harcerkami brałem udział w dostarczaniu im oprócz żywności również cywilnych ubrań i obuwia, ułatwiając im ucieczkę. Ponadto dostarczaliśmy im fałszywe dowody przy pomocy **Leona Smoleńskiego**, właściciela drogerii w Ostrowcu, i wielu w przebraniu wyjechało na Węgry i do Francji.

W listopadzie zorganizowałem pomoc i opiekę dla wysiedlonej ludności z Poznania. W ciągu dwóch tygodni przyjeżdżały transporty na dworzec kolejowy w Ostrowcu, harcerze kierowali i odprowadzali na wskazane kwatery, a harcerki wydawały gorące posiłki.

Na początku grudnia 1939 roku przyjechał do Ostrowca komendant Radomskiej Chorągwi ZHP, której podlegał Hufiec Ostrowiecki, hm. Józef Mendyk i poinformował mnie o powstaniu tajnej organizacji harcerskiej "Szare Szeregi". Polecił mi zorganizowanie pod moją komendą tajnych drużyn "Szarych Szeregów" w Ostrowcu i nawiązanie łączności z powiatami opatowskim i sandomierskim.

Po złożeniu przysięgi przyjąłem pseudonim "Józef". Moja żona **Anna Dzieciaszek** powołana została na łącznika z komendą radomską, Opatowem i Sandomierzem i przyjęła pseudonim "Anka". Następnie komendant przekazał mi instrukcje dotyczące działalności nielegalnej organizacji, i podał mi osoby, z którymi mam się kontaktować w Radomiu - hm. **Stefana Rysiaka** i pfm. **Zenona Wieczorka** oraz (tylko do mojej wiadomości) adres wytwórni kosmetyków, którą prowadził.

Poprzedni hufcowy, Władysław Jaślan, 11 listopada 1939 roku został zabrany przez Gestapo, jako zakładnik i wywieziony do Sandomierza. Zwolniono go w styczniu 1940 roku, ale hufcem się już nie zajmował.

W połowie grudnia zorganizowałem dwie drużyny. Na drużynowych powołałem dwóch, dobrze mi znanych z obozów letnich i zaufanych harcerzy w stopniu HO: **Stanisława Kasińskiego** ps. "Dog" i **Zdzisława Taborka** ps. "Sylwester". W ciągu tygodnia otrzymałem od nich meldunek, że mają w drużynach zwerbowanych kilkunastu zaufanych chłopców.

Początkowo organizacja odbywała się zgodnie z zaleceniem Komendy Chorągwi systemem trójkowym i piątkowym, drużynowi byli przygotowani do szkolenia na stopnie młodzieżowe, szkolenie zastępowych i drużynowych. Na początku 1940 roku otrzymałem z Komendy Chorągwi dalsze instrukcje, żeby zbierać wiadomości o nieprzyjacielu, lokalizacji kwater administracji niemieckiej, o ilości wojska, gestapo, żandarmerii, i nanosić je na plan miasta Ostrowca. Informacje te przekazywałem osobiście do Komendy w Radomiu. Ponadto celem "Szarych Szeregów" było gromadzenie broni i amunicji oraz wszelkiego sprzętu wojskowego i przechowywanie go a także rozwieszanie plakatów kompromitujących Niemców.

Plany oraz wszelkie ulotki i rysunki robił druh **Ryszard Dzieciaszek** ps. "Dąb".

W czasie pobytu w Ostrowcu, w grudniu 1939 roku, hm. J Mendyka przekazał mi instrukcje i gazetki pisane na ręcznej maszynie w celu dostarczenia za pośrednictwem naszego Hufca do Opatowa na ręce

Czesława Majki i do Sandomierza na adres **Kozikowskich**. Jako łączniczka z Opatowem i Sandomierzem była zaprzysiężona moja żona **Anna Dzieciaszek "Anka"**, ale pierwszą pocztę w grudniu dostarczyłem osobiście - dwa razy do Opatowa i raz do Sandomierza.

PO ARESZTOWANIACH W RADOMIU

W drugiej połowie 1940 roku w Komendzie Chorągwi w Radomiu nastąpiły masowe aresztowania. Zostałem zawiadomiony przez gońca przyslanego od hm. Rysiaka, aby przerwać kontakty z Komendą Chorągwi.

W czasie tej przerwy przekazałem drużynowym regulamin wojskowy, aby zapoznali starszych chłopców ze służbą w wojsku. Mieli robić małymi grupami wypadki do lasu i przeprowadzać tam musztrę, terenoznawstwo, czytanie map wojskowych, posługiwanie się kompasem, busolą Bezarda, orientowanie się w terenie z busolą w rękę, marsz na kierunek. Zadania do wykonania w czasie tych leśnych ćwiczeń omawiałem przedtem z drużynowymi u mnie w domu.

Po miesiącu od czasu przerywania kontaktu pojechałem osobiście do Radomia i spotkałem hm. **Gołaszewskiego** i hm. Rysiaka, którzy cudem uniknęli aresztowania. Oświadczyli mi, że działalność Komendy Chorągwi w dalszym ciągu jest zawieszona i polecieli mi, aby Hufiec w Ostrowcu zaczął pracować samodzielnie. Dowiedziałem się również, że hm. J. Mendyk uniknął aresztowania, wyjechał z Radomia i ukrywa się.

Ponadto dowiedziałem się, że jest zalecenie Komendy Głównej ZWZ i Komendy "Szarych Szeregów", aby starszych chłopców, powyżej 17 lat przekazać organizacjom wojskowym, których było w tym czasie przed scaleniem kilka na terenie kraju. Drużynowi przekazali tę wiadomość harcerzom, toteż kilku chłopców przeszło do Organizacji Wojskowej, kilku ukończyło kurs podchorążych.

Po odejściu druhow St. Kasińskiego i Z. Toborka do oddziałów wojskowych, ich zadania przejęli wyznaczeni zastępcy, którzy werbowali i szkolili nowych druhow. Oprócz szkolenia według początkowo przekazanego programu zalecono szkolenie w dziedzinie łączności i transportu, brano też pod uwagę przenoszenie broni. Przygotowywano się do małego sabotażu, rozlepiano wiele ulotek na urzędach niemieckich, tablicach ogłoszeniowych, w kinach itp. Pisał je w języku niemieckim druh **Mirosław Łebkowski** ps. "Zawisza", jak również (w ramach akcji "N") listy do żołnierzy Wehrmachtu i ich rodzin. Do Polaków, których postawa budziła zastrzeżenia, pisano listy ostrzegawcze.

Wielu harcerzy zgłosiło się do pracy w Hucie Ostrowiec w obawie przed wywiezieniem na roboty do Niemiec, między innymi **Tadeusz Grylewicz "Krzywonos"**, **Kazimierz Dziekoński "Brzdąc"**, **Stefan Gębalski "Kanciarz"** i inni. Wszyscy oni współpracowali z organizacją sabotażową na terenie Huty. **Stanisław Żak** ps. "Roman" w obawie przed wywiezieniem do Niemiec wstąpił do straży pożarnej i tam działał z grupą konspiracyjną. **Jan Górniewicz** ps. "Puchacz", pracownik Huty Ostrowiec, był w grupie dywersyjno-sabotażowej u **Władysława Zarzyckiego**. **Stanisław Kosicki** ps. "Bohun", pracownik magistratu, po wpadce prasy został aresztowany przez Gestapo razem z matką, siostrą i kolegą siostry **Zbyskiem Zaborowskim**. "Bohun" w czasie transportu do obozu do Niemiec został odbity przez patrol ostrowiecki i musiał się ukrywać.

Trudno mi dzisiaj, po 45 latach, zebrać wszystkich członków "Szarych Szeregów" i opisać ich działalność, wielu z nich zamieszkuje w różnych zakątkach kraju, wielu z nich nie żyje, a wielu zostało zapomnianych.

SKLEP I WARSZTAT RUSZNIKARSKI W RYNKU

Po zerwaniu kontaktu z Radomiem, przeszedłem łącznie z drużyną "Szarych Szeregów" pod rozkazy Zastępcy Komendanta Obwodu Opatów ZWZ i później AK - **Piotra Tochowicza** ps. "Mus", którego znałem przed wojną. Po przysiedze w mieszkaniu kapelana Hufca księdza Stanisława Ciźli, w obecności nieznanego mi "Wacława", przyjąłem pseudonim "Dragon". Za kilka dni dostałem za pośrednictwem kapelana Ciźli wiadomość od "Musa", że mam starać się o lokal na rzemiosło i mam trzymać w ścisłej tajemnicy, że konspiracja jest tym zainteresowana. Lokal mi przydzielono z pomocą Prezydenta m. Ostrowiec, **Franciszka Baranowskiego**. Były to dwa bliźniacze sklepy pożydowskie, do generalnego remontu. Pod koniec remontu byłem przypadkowo świadkiem okropnego, do końca życia niezapomnianego widowiska, gdy 30 września 1942 roku wieszano na rynku 29 zakładników, w tym naszego harcerza Tadeusza Grylewicza.

Po zakończeniu remontu, starszy cechu w Ostrowcu, **Wojśławski** wręczył mi uprawnienia wystawione przez Okręgową Izbę Rzemieślniczą w Radomiu, na prowadzenie rzemiosła precyzyjnego (Nr. Rej. 10659). Następnie miałem spotkanie z Piotrem Tochowiczem u ks. Ciźli, gdzie było stałe miejsce kontaktowe dla podobowodu Ostrowiec, i dowiedziałem się, że będę wykonywać ściśle tajne prace dla organizacji wojskowej. Mam sobie dobrać pewnych, zaufanych, osobiście mi znanych i po raz drugi zaprzysiężonych harcerzy do współpracy i zgłosić się do inż. **Jana Grabińskiego**, kierownika Narzędziowni w Hucie Ostrowiec.

Inżyniera Grabińskiego znałem dobrze już przed wojną w Zakładach Ostrowieckich, więc chętnie poszedłem na spotkanie do prywatnego mieszkania inżyniera na ulicę Łżecką. Otrzymałem od niego dokumentację do montażu granatów, a w ciągu tygodnia wszystkie potrzebne narzędzia i pomocnicze materiały. Dostarczył mi je pracownik narzędziowni **Sławomir Spinek** ps. "Saw", który od tej pory był ze mną w stałym kontakcie.

Produkcję granatów zacząłem z drużyną harcerską "Szarych Szeregów", dobranych, zaufanych i zaprzysiężonych harcerzy. Lokal nasz składał się z kilku pomieszczeń. Z frontu był sklep pod szyldem Foto-Technika, w którym była zatrudniona siostrzenica por. **Stanisława Barteckiego** "Boruty" - był to sklep deficytowy, maskujący tylko prawdziwą działalność. Wejście ze sklepu na zaplecze, gdzie był duży magazyn, było zrobione z podwójnej ściany z desek i ustawionych regałów, a za ścianą były zamaskowane schowki, zrobione jeszcze przez poprzednich właścicieli - Żydów. Z tego magazynu było mało widoczne wejście do piwnicy o powierzchni około 100 m. kw. Była to piwnica, w której przechowywano poprzednio 2-3 wagony towarów, przeważnie wełnę i bawełnę.

Jedna ściana w piwnicy była zamaskowana balami drewnianymi, na których były ustawione regały. Po usunięciu regału i dwóch bali odkrywał się otwór do wykopu pod ziemią w głąb rynku, długości ok. 15 m. Były tam ślady (słoma, kołdry, poduszki) świadczące o tym, że Żydzi przygotowywali sobie ten schron, aby ukryć się przed wywiezieniem. Piwnica ta służyła nam do przechowywania materiału wybuchowego "plastiku", skorup odlewów głowic i innych zapasów oraz było to idealne miejsce do przestrzelania naprawionej broni. Poza zwykłą broń mieliśmy raz ciężki karabin maszynowy, z trudem doprowadziliśmy go do stanu używalności i po próbie strzelania załoga święciła wielki sukces.

Dalsze, dobudowane pomieszczenie parterowe z oddzielnym wejściem, przyległe do dużego domu, przeznaczyłem na warsztat precyzyjny i powiesiłem drugi szyld "Ślusarz Precyzyjny". Te dwa szyldy miały nas chronić i szczęśliwie chroniły do końca 1944 roku, mimo, że nie obyło się bez przykrych niespodzianek.

Mieszkaliśmy w Ostrowcu u teściów, przy ul. Sienkiewicza 25. Teściowie zajmowali połowę domu, więc zasugerowano nam z podziemia, żeby zbudować niewidoczny dla obcych schron. Po uzgodnieniu z

teściami i uzyskaniu zgody, przygotowałem cegłę i gips, sprowadziłem znajomego majstra budowlanego z Częstochowy, który wymurował drugą ścianę w kuchni z parteru do pierwszego piętra i wymalował całą kuchnię. Wejście było z pierwszego piętra, przez klapę w kącie dobrze spasowaną z podłogą, na którą położony był dywan i postawione łóżko. W tym schronie powielano prasę - Informator i Naród Polski. Ponadto przechowywaliśmy w nim papier, matryce, farby, broń i czasowo różne dokumenty podobowodu. O tym schronie wiedzieli i oglądali go **Władysław Mostowicz**, inż. **Jan Grabiński**, inż. **Przybylski**, por. **Stanisław Bartecki**, wiedział też, ale nie widział **Piotr Tochowicz**.

PRODUKCJA GRANATÓW

Wykaz harcerzy, którzy w ścisłym zespole pracowali przy produkcji granatów i naprawie broni:

1. Stanisław Dzieciaszek ,	ps. "Józef", "Dragon",	kierownik zespołu
2. Feliks Jaszewski ,	ps. "Wiga",	zastępca kierownika
3. Marian Morawiecki ,	ps. "Kot",	montaż
4. Jan Majewski ,	ps. "Gospodarz",	montaż, transport
5. Jan Grochulski ,	ps. "Murzynek",	montaż
6. Ryszard Dzieciaszek ,	ps. "Dąb",	montaż, transport
7. Stefan Sulik ,	ps. "Piotruś",	montaż, łączność, transport
8. Jan Kasiński ,	ps. "Kolarz",	montaż, transport
9. Jerzy Szmidt ,	ps. "Słoń",	transport, montaż
10. Leszek Stefański ,	ps. "Czarny",	transport, różne
11. Anna Dzieciaszek ,	ps. "Anka",	współpraca z montażem
12. Jadwiga Jaszewska ,	ps. "Iga",	współpraca

Nie harcerze:

13. Sławomir Spinek ,	ps. "Sław",	łącznik z narzędziownią Huty Ostrowiec
14. Stanisław Idzikowski ,		stolarz, dorabiał kolby do karabinów
15. Antoni Żak ,		ślusarz, wykonywał prace precyzyjne

Nadzór, przekazanie mi dokumentacji, narzędzi oraz wszystkich potrzebnych materiałów do produkcji sprawował inż. Jan Grabiński, kierownik Narzędziowni Huty Ostrowiec.

Poza ścisłym zespołem, który wymieniłem, działali również harcerze w służbie pomocniczej rusznikarni, którzy nie wiedzieli, gdzie jest zlokalizowana produkcja granatów. Oprócz harcerzy w służbie pomocniczej były też harcerki do naszej dyspozycji (w porozumieniu z hufcową).

Korpusy granatów były robione z rur walcowanych w Hucie Ostrowiec na fikcyjne zamówienia Spółek Rolnych. W walcowni ładowano je na wagon i z listem przewozowym odstawiano na boczną rampę kolejową. Stamtąd furmanką konną dostarczano do warsztatu mechanicznego **Stanisława Białasa** przy ul. Sienieńskiej w Ostrowcu. W warsztacie, a właściwie w zakonspirowanej piwnicy, rury cięto i spawano denka - dolne oraz górne z szyjką do wkręcania głowic z zapalnikiem.

Od Białasa tak zwane puszki lub skorupy były przenoszone pieszo w torbach, koszykach, czasem w wózkach dziecięcych do sklepu Foto-Technika w Rynku 35 przez harcerzy lub harcerki ze służby pomocniczej. Również odlewy głowic z ołowiu przynosiły harcerki w koszykach do sklepu, miejsca gdzie były robione odlewy nie znałem, prawdopodobnie w Hucie Ostrowiec. Przynosili je do sklepu a nie wprost do warsztatu, bo nie wszyscy wiedzieli, że w naszym warsztacie jest produkcja granatów.

Zapalniki do produkcji granatów były dostarczane z Fabryki Amunicji w Skarżysku (podobno za złote dolary), przemycali je strażnicy Ukraińcy. Zajmowała się tym komórka podziemna AK w Podobwodzie Ostrowiec przy Hucie Ostrowiec. Tym zespołem kierował **Marian Przybylski**, ps. "Marek", który był w ścisłym kontakcie z naszym warsztatem. Po aresztowaniu strażników ukraińskich i ich straceniu, straż pełnili Niemcy, więc mieliśmy kłopoty z zapalnikami. Kierownictwo zdecydowało, że będziemy je wytaczać sami na wzór oryginalnych zapalników na tokarniach w zakonspirowanych warsztatach. Decyzję podjął inż. Jan Grabiński.

Do produkcji potrzebny był również materiał wybuchowy. Mieliśmy "plastik" produkcji angielskiej ze zrzutów, zmagazynowany w Ćmielowie u oficera broni **Tadeusza Klimka** ps. "Halina". Piorunian początkowo produkował nam student czwartego roku Wydziału Chemii Politechniki Lwowskiej, **Jan Piotrowski**, później otrzymywaliśmy piorunian z nieznanej produkcji. Odlewy głowic z ołowiu otrzymywaliśmy również z nieznanej produkcji. Różne potrzebne narzędzia jak matryce, drut stalowy do zwijania sprężyn, gwintownice i wiele innych detali dostarczał nam z polecenia inż. Grabińskiego pracownik narzędziowni W. Spinek ps. "Saw".

Specjalne drewno bukowe na kolby do karabinów sprowadzane było z Bałtowa. Kolby dorabiał stolarz Ildzikowski.

Oprócz montażu granatów naprawialiśmy różną broń dla żołnierzy podziemia, która po zakończeniu działań wojennych w 1939 roku była przechowywana w złych warunkach, przeważnie w ziemi.

W sierpniu 1944 roku otrzymałem z komendy Obwodu Opatów polecenie zwiększenia montażu granatów. Uruchomiłem drugi punkt montażu na strychu domu ogrodnika **Kozłowskiego** w parku miejskim. Nadzór sprawował mój zastępca Feliks Jaszewski "Wiga", który tam również mieszkał. Feliks Jaszewski skończył Korpus Kadetów we Lwowie i miał stopień podporucznika rezerwy.

HARCERZE HUFCA OSTROWIECKIEGO W WALCE PODZIEMNEJ

Harcerze Hufca Ostrowieckiego brali udział w różnych formach walki podziemnej: produkowali granaty, naprawiali broń, organizowali transport i magazynowanie granatów i broni, brali udział w małym sabotażu, w łączności, w powielaniu i kolportażu prasy podziemnej, w akcji "N", w walce cywilnej i wielu innych.

Hufiec harcerzy "Szarych Szeregów", Rój "Huta" w Ostrowcu pracował po pewnym czasie dwukierunkowo.

Pierwszy kierunek to ścisły zespół harcerzy dobranych i podwójnie zaprzysiężonych (po raz drugi z chwilą powołania do pracy rusznikarskiej i pomocniczej). Była to praca związana z produkcją granatów i naprawą broni, jak również transport surowych spawanych puszek i odlewów głowic. Do ściśle tajnego i niebezpiecznego transportu należał przewóz materiału wybuchowego "plastiku" z Ćmielowa do Ostrowca, od oficera broni Tadeusza Klimka ps. "Halina". Tym przewozem kierowałem osobiście.

Do pierwszego kierunku zaliczam także tajną powielarnię umieszczoną w domu moich teściów przy ul. Sienkiewicza 25 obsługiwaną przez moją żonę Annę Dzieciaszek "Ankę". Powielany tam był Biuletyn Informacyjny i Naród Polski do czasu wpadki prasy w sierpniu 1944 roku i aresztowania czterech osób mających kontakty z powielarnią. Naczelnym redaktorem był Władysław Mostowicz ps. "Polak".

Działalność harcerska w drugim kierunku to udział w akcjach dużego sabotażu w miejscach pracy w grupach sabotażowych dywersyjnych. W dywersji na terenie Huty Ostrowiec brali udział - Tadeusz

Grylewicz, Kazimierz Dziekoński, Stefan Gębalski. Jak już wcześniej wspominałem, po wysadzeniu mostu na rzece Kamiennej druh Tadeusz Grylewicz został powieszony.

Drugi kierunek to również Akcja "N", którą kierował druh Mirosław Łebkowski "Zawisza". Pisał on listy w języku niemieckim do rodzin żołnierzy Wehrmachtu w Niemczech i na terenie województwa, pisał teksty na plakaty satyryczne. Plakaty rysował druh Ryszard Dzieciaszek ps. "Dąb".

Ponadto harcerze brali udział w kolportażu tajnej prasy na terenie miasta i poza miastem, organizowali małe sabotaże, rozlepiali plakaty i ulotki, zdobywali i przechowywali czasowo broń oraz inny sprzęt wojskowy.

Po odejściu drużynowych Stanisława Kasińskiego i Zdzisława Toborka do oddziałów wojskowych pozostali ich zastępcy. Druh **Religa** zorganizował grupę młodych harcerzy, których szkolił, i kierował tą grupą do sierpnia 1944 roku, do czasu wywiezienia na roboty do Niemiec. Zastępca drużynowego Z. Toborka, druh **Tadeusz Przybysławski** prowadził szkolenie zgodnie z regulaminem wojskowym, który otrzymał od Toborka.

Pozostali w zastępach harcerze byli dobrze przygotowani do łączności, toteż w 1943 roku zostali oddelegowani do dyspozycji Hufcowej harcerek **Bogusławy Janusz** ps. "Wilga", "Sowa", która była jednocześnie Szefem Referatu Piątego łączności w Obwodzie Opatów. Hufcowej do łączności potrzebni byli również chłopcy.

Pragnę nadmienić, że z kolei w naszej dyspozycji przy produkcji granatów i tajnej powielarni mieliśmy również harcerki przysłane przez hufcową.

HARCERZE W WALCE CYWILNEJ

Druh Stanisław Kasiński ps. "Dog" włączył się do referatu Walki Cywilnej. Jeździł do dużych gospodarstw i starał się o żywność dla biednych i ukrywających się rodzin. Pod koniec 1943 roku wybrał się do Starostwa w Opatowie z papierami z Gminy Momina o przydział mąki i kaszy. Został tam aresztowany, ale nie przyznał się, do jakiej organizacji należy. 14 stycznia 1944 roku został rozstrzelany w grupie 10 zakładników.

Po upadku Powstania, aż do wkroczenia wojsk sowieckich brałem udział w akcji pomocy społecznej, a szczególnie żywnościowej dla rodzin najbardziej potrzebujących.

Zwróciłem się do Prezydenta miasta Ostrowca F. Baranowskiego o umożliwienie wydania z magazynów zboża dla głodujących ludzi. Obiecał pomóc. Następnego dnia kazał mi zgłosić się z własnym transportem do kierownika magazynów po 20 metrów pszenicy. Zawiozłem ją następnie do młyna, gdzie wymieniono ją na mąkę, którą przywiozłem do naszego magazynu w Rynku. Harcerze w ciągu tygodnia rozprowadzili ją według rozdzielnika pod wskazane adresy.

Następnie była akcja cukrowa - dowiedziałem się od pracowników, że w Cukrowni Częstocice jest w magazynie ponad 25 ton cukru. Powiadomiłem o tym Baranowskiego, który przekonał komisarza **Motshala** (na którego miał duży wpływ), żeby wydał ten cukier ludności. Komisarz podpisał i polecił wydać 15 ton cukru ludności Ostrowca.

HARCERZE W ORGANIZACJACH BOJOWYCH

Druh **Mirosław Łebkowski**, ps. "Zawisza", przyjęty przez druha Stanisława Kasińskiego w grudniu 1939 roku, po przeszkoleniu harcerskim (w grupie małego zastępu) otrzymał stopień ćwika. Druh Łebkowski po przysiędze kontynuował dalsze szkolenie w dziedzinie poznawania broni i jej użycia, czytania map wojskowych, posługiwania się kompasem w terenie itd. Po tych szkoleniach został skierowany do referatu VI i redagował listy ostrzegawcze do Polaków, których postawa budziła zastrzeżenia. Listy te były wysyłane w ramach kierownictwa Walki Cywilnej.

Pod koniec lata 1941 roku został skierowany do referatu IV za pośrednictwem "Doga" z polecenia ppr. **Leona Jopa** "Demona", komendanta podobwołu Ostrowiec. Kontakt miał z administratorem majątku Kobylany pod Opatowem. Od niego otrzymał instrukcje dotyczące akcji "N" i zorganizowania skrzynki kontaktowej dla kurierów przyjeżdżających z Radomia.

Inspektor Okręgowy ps. "Stefan" po wizytacji uznał, że "Zawisza" powinien samodzielnie pracować na terenie Ostrowca. Po kilku dniach "Wojciech" przywiózł jego nominację na szefa referatu "N". W tym czasie "Zawisza" miał już 19 lat i podlegał rozkazom ZWZ, ale w dalszym ciągu był w kontakcie z zastępami harcerzy. Poza pisaniem listów do rodzin żołnierzy Wehrmachtu w Niemczech i na terenie województwa i okręgu, pisał w języku niemieckim teksty na plakaty satyryczne ręcznie rysowane. Rysował je, a także różne inne ulotki, Ryszard Dzieciaszek ps. "Dąb", które potem harcerze, przeważnie ochotnicy rozlepiali na 5 minut przed godziną policyjną.

Dnia 28 września 1943 roku, na skutek wpadki łącznika z Radomia, który nie wytrzymał i zdradził adres i pseudonim "Zawiszy", został on aresztowany przez Gestapo radomskie. Po kilkumiesięcznym śledztwie w Radomiu został wywieziony do Oświęcimia, potem do Buchenwald. Przeżył obóz koncentracyjny.

Druh **Stanisław Kasiński**, ps. "Dog" w roku 1938 był drużynowym w Szkole Powszechnej Nr. 3 w Ostrowcu, miał stopień ćwika, był uczestnikiem wszystkich obozów organizowanych przez komendę Hufca, ostatnio w 1938 roku w Podczerwonym k/Zakopanego i w 1939 roku w Wierzchoniowie k/Kazimierza. W Wierzchoniowie na kursie dla drużynowych był oboźnym i otrzymał stopień HO, był zdyscyplinowany, energiczny, koleżeński, wyróżniał się wśród kolegów nowymi pomysłami w urządzaniu gier i zabaw. Ja osobiście spotykałem druha Kasińskiego na wszystkich obozach, gdzie prowadziłem gospodarstwo obozu i wykładałem terenoznawstwo.

W przeddzień wojny, 31 sierpnia 1939 roku, zameldował się z kilkoma kolegami do dyspozycji Prezydenta miasta i komendanta RKU. Po zbombardowaniu dworca kolejowego, na którym stały pociągi z wojskiem, brał udział w udzielaniu pomocy sanitarnej rannym żołnierzom.

W tymczasowym obozie dla jeńców polskich był czynny z kolegami od rana do późna wieczór - przynosili żywność, papierosy i cywilne ubrania. W grudniu powołany został na drużynowego tajnej drużyny "Szarych Szeregów", zaprzysiężony przeze mnie i przyjął pseudonim "Dog". Zgodnie z zaleceniem Komendy Chorągwi prowadził szkolenie na stopnie młodzieżowe, szkolenie sanitarne i łączności. Zbierał wiadomości o nieprzyjacielu, o lokalizacji administracji niemieckiej, o ilości wojska, gestapo, żandarmerii.

Po otrzymaniu regulaminu służby wewnętrznej wojskowej prowadził szkolenie wojskowe tj. musztrę w pobliskim lesie, naukę o broni i jej działaniu, ćwiczenia sygnalizacyjne i wiele innych.

Pod koniec 1940 roku w Komendzie Chorągwi nastąpiły duże aresztowania i chwilowa przerwa w kontaktach. Polecono mi, aby Hufiec w Ostrowcu zaczął pracować samodzielnie.

Druh Kasiński miał już skończone 19 lat i w tym czasie został powołany pod rozkazy Komendanta Podobwołu Ostrowiec, ppr. Leona Jopa ps. "Demon" (wuj Doga), ale jako łącznik nie tracił kontaktu z harcerzami. W roku 1943 druh Kasiński włączył się do referatu Walki Cywilnej, odwiedzał duże majątki, starał się o żywność dla biednych, poszkodowanych przez Gestapo rodzin.

Pod koniec 1943 roku, druh Kasiński wybrał się do starostwa w Opatowie po przydział na mąkę i kaszę. W starostwie czekał około godziny na przyjęcie, i w tym czasie został aresztowany przez Gestapo i przywieziony do Ostrowca na przesłuchanie i osadzony w areszcie pod sądami. Nie przyznał się, do jakiej organizacji należy, nie wydał nikogo, dnia 14 stycznia 1944 roku w grupie dziesięciu zakładników został rozstrzelany na zapleczu plebanii w Ostrowcu.

Noc poprzedzającą wyjście do starostwa w Opatowie, przespał w naszym domu przy ul. Sienkiewicza 25. Była to jego stała kwatera, kiedy wychodził na miasto, broń chował pod poduszką.

Druh **Zdzisław Toborek**, ps. "Sylwester". Do harcerstwa wstąpił w 1934 roku w Szkole Powszechnej w Ostrowcu. W roku 1936 był zastępowym w 1-szej gimnazjalnej drużynie im. Langiewicza w Ostrowcu. W stopniu wywiadowcy (1938 rok) był przybocznym drużynowego w gimnazjum im. J. Chreptowicza w Ostrowcu. W 1938 roku był na obozie Hufca w Podczerwonym k/Zakopanego. Zwrócił na siebie uwagę komendy budową szałasów i prowizorycznego telefonu, który łączył komendę obozu z magazynem gospodarczym w odległości 300 m. Na tym obozie pełnił funkcje drużynowego i z kolei oboźnego, po zakończeniu obozu otrzymał stopień ćwika.

W roku 1939 na kursie (na obozie) dla drużynowych otrzymał stopień HO. Dnia 31 sierpnia zameldował się z harcerzami Hufca do dyspozycji Prezydenta miasta i RKU.

Druh Toborek brał udział we wszystkich akcjach organizowanych przez harcerzy od 1 września do grudnia 1939 roku. W grudniu powołałem go na drugiego z kolei zaufanego drużynowego, powierzając mu organizację tajnej drużyny "Szarych Szeregów". Druh Toborek zaczął pracę zgodnie z instrukcją Komendy Chorągwi.

Prowadził szkolenie w zakresie podstawowych wiadomości służby wojskowej. Głównym celem i zainteresowaniem grupy Z. Toborka było zbieranie, przechowywanie i poznawanie wszelkiej broni.

Druh Toborek robił częste wypadki z chłopcami w pow. Opatowskim w celu poszukiwania i kupna broni od chłopów, byłych żołnierzy kampanii 1939 roku, często zakopanej w polu i ogrodach. W związku z wyprawą po broń do miejscowości Sienno k/Ostrowca, został spalony i musiał się ukrywać. Wstąpił do organizacji wojskowej Białe Barwy, po ukończeniu Szkoły Podchorążych został przydzielony do oddziału "Tarzana". Brał udział w wielu dużych akcjach sabotażowych i dywersyjnych w walce z Niemcami. Zginął dnia 7 lipca 1944 roku w Woli Grójeckiej. Z powodu zdrady, grupa 34 żołnierzy została w czasie odpoczynku w stodole otoczona przez kolumnę żandarmerii, która podpaliła stodołę. Do wychodzących strzelano z karabinów maszynowych - wszyscy zginęli. Pośmiertnie druh Toborek został odznaczony Krzyżem Walecznych przez MON w 1966 roku i awansowany na sierżanta podchorążego.

Druh **Tadeusz Grylewicz**, ps. "Krzywonos". Od 1937 roku był uczestnikiem wszystkich obozów

organizowanych przez Hufiec w Ostrowcu. W sierpniu 1939 roku był na obozie kursie dla drużynowych organizowanym przez Hufiec w Ostrowcu, na którym po próbie otrzymał stopień HO.

30 sierpnia stawiał się do dyspozycji Prezydenta miasta i komendy RKU w celu dostarczania wezwań poborowym. W pierwszych dniach wojny, w czasie bombardowania dworca kolejowego w Ostrowcu, brał udział w akcji sanitarnej w udzielaniu pomocy rannym żołnierzom.

Po wysłuchaniu radia rozgłośni warszawskiej, aby wszyscy mężczyźni i młodzież zdolna do noszenia broni udała się za Wisłę, dnia 6 września w grupie kolegów poszedł za Wisłę i dalej na wschód. Po pełnej przygodzie drogą doszli do Równego. W Równym został internowany przez wojska sowieckie i wieziony do ZSRR. W Szepetówce udało mu się zbiec, wsiadł do pociągu towarowego i z powrotem przyjechał do granicy Polskiej. Do Ostrowca wrócił w listopadzie i z tej przygody złożył relację mnie.

Druh Grylewicz do "Szarych Szeregów" został przyjęty w grudniu 1939 roku przez Zdzisława Toborka. Po złożeniu przysięgi brał udział z drużynowym Toborkiem w poszukiwaniu broni, poznawaniu broni i jej działania. T. Grylewicz był zatrudniony w Hucie Ostrowiec, w centrali telefonicznej, przyjmował i przekazywał tajne wiadomości konspiracyjnym komórkom na terenie huty i w mieście. Ponadto był kolporterem prasy na terenie huty, rozwoził rowerem prasę do okolicznych miejscowości, uczestniczył w wielu sabotażach na terenie Zakładów. Współpracował na terenie huty z organizacją Odwet, którą kierował harcerz Jerzy Bielecki. Dnia 11 września 1942 roku grupa sabotażowa z Zakładów Ostrowieckich wysadziła most na rzece Kamiennej i w czasie tej akcji druha Grylewicza nie było w centrali telefonicznej. Został aresztowany i dnia 30 września powieszony na Rynku w Ostrowcu, w grupie 29 zakładników.

Druh **Tadeusz Przybysławski**, ps. "Tadek". Był uczniem gimnazjum im. Chreptowicza w Ostrowcu i członkiem drużyny harcerskiej im. Langiewicza. Był uczestnikiem wszystkich obozów harcerskich Hufca Ostrowiec. W 1937 roku uzyskał stopień wywiadowcy. W 1938 roku na obozie w Podczerwonym k/Zakopanego otrzymał stopień ćwika. W sierpniu 1939 roku na obozie kursie dla drużynowych w Wierzchoniowie k/Kazimierza po próbie otrzymał stopień HO nadany przez komendę Hufca w Ostrowcu.

Od 1 września do grudnia 1939 roku brał udział we wszystkich akcjach organizowanych przez Hufiec Ostrowiecki. W grudniu został przyjęty przez drużynowego Z. Toborka do "Szarych Szeregów". Po przysiędze przyjął ps. "Tadek". Brał udział w różnych formach walki, w kolportażu, transporcie broni, łączności w szkoleniu na stopnie młodszych harcerzy. W roku 1942 ukończył Szkołę Podchorążych i po odejściu drużynowego Z. Toborka do oddziału wojskowego, druha Przybysławski kierował zastępami trójkami.

W końcu września 1944 roku "Tadek" stawiał się na koncentrację w lasy iłżeckie (na akcję Burza) pod komendą podch. **Zbigniewa Manowskiego**, ps. "Giermek" i w czasie walki z Niemcami zginął 1 października 1944 roku w lasach iłżeckich na Piotrowym Polu.

Druh **Kazimierz Manowski**, ps. "Orzeł". Wstąpił do ZHP w 1939 roku w Szkole Powszechnej Nr. 3 w Ostrowcu - miał stopień młodzika.

Od 1 września do grudnia 1939 roku brał udział we wszystkich akcjach organizowanych z udziałem harcerzy Hufca Ostrowieckiego. W kwietniu 1941 roku został przyjęty do drużyny "Szarych Szeregów"

przez Stanisława Kasińskiego, ps. "Dog", po przysiędze przyjął pseudonim "Orzeł". W roku 1941-42 brał udział w szkoleniu na stopnie harcerskie i otrzymał stopień wywiadowcy.

Druh K. Manowski brał udział w różnych formach walki, był kolporterem Biuletynu Informacyjnego, który przewoził rowerem do wyznaczonych miejscowości. W roku 1943 był łącznikiem pod kierownictwem Bogumiły Janusz, ps. "Wilga". Pod koniec września 1944 roku stawił się na koncentrację (akcja Burza) w lasach iłżeckich pod kierownictwem drużynowego podchorążego Zbigniewa Manowskiego, ps. "Giermek" do oddziału "Potoka". 1 października 1944 roku oddział Potoka został okrążony w lasach iłżeckich i druh K. Manowski "Orzeł" zginął w walce z Niemcami na Piotrowym Polu.

WIESZANIE ZAKŁADNIKÓW

Dnia 30 września 1942 Niemcy powiesili 29 zakładników na Rynku w Ostrowcu Świętokrzyskim, w tym naszego harcerza "Szarych Szeregów" **Tadeusza Grylewicza** ps. "Krzywonos". Patrzyłem na to straszne widowisko przez otwór z własnego sklepu, z odległości około trzydziestu metrów.

PIROTECHNIK Z FABRYKI AMUNICJI

Jak już wspominałem, oryginalne zapalniki do granatów otrzymywaliśmy z Fabryki Amunicji w Skarżysku Kamiennej - załatwiali to nam Ukraińcy ze straży fabrycznej. Po ich aresztowaniu straż pełnili Niemcy, więc zapalniki musieliśmy wytaczać we własnych tajnych warsztatach na wzór fabryczny.

Po wkręceniu do granatów zapalników własnej produkcji i po próbnym rzutach okazało się, że co dziesiąty był niewypałem, więc po naradzie kierownictwa z inż. Grabińskim postanowiono poszukać fachowca pirotechnika w Skarżysku Kamiennej.

Miałem znajomego treuhändera **Tadeusza Tarnawskiego**, który z kolei miał szerokie znajomości w Skarżysku. Tarnawski znał między innymi inżyniera pirotechnika, Polaka pracującego w Fabryce Amunicji. Po wojnie dowiedziałem się, że nazywa się **Niewiadomski**.

W lipcu 1944 roku zostało zaaranżowane spotkanie. Pojechaliśmy wyznaczonego dnia we dwóch z inż. Grabińskim do Skarżyska do mieszkania Tarnawskiego. Zabraliśmy ze sobą rozebrany granat i kilka toczonych u nas zapalników. Inżynier pirotechnik na umówioną godzinę nie przyszedł. Czas mijał, zbliżała się godzina policyjna, siedzieliśmy jak na beczce prochu, która lada chwila może wybuchnąć. Wreszcie pojawił się. Opowiedział nam, że idąc na umówione spotkanie zauważył, że jest śledzony przez dwóch osobników. Nie zatrzymał się więc przed domem, w którym na niego czekaliśmy ale poszedł dalej. Został jednak zatrzymany i wylegitymowany. Szczęśliwie miał stałą przepustkę, więc puścili go wolno. Lepiej jednak nie myśleć, co by się stało, gdyby nie zauważył, że jest śledzony i wszedł do mieszkania Tarnawskiego gdzie myśmy czekali z rozłożonym granatem.

Po obejrzeniu i sprawdzeniu mikromierzem "paluszków" wytaczanych w naszych warsztatach, wskazał nam błędy tokarni i szybko się ulotnił. My z inż. Grabińskim, już po godzinie policyjnej poszliśmy na dworzec kolejowy, po drodze pozbywając się części granatów. Zauważyliśmy, że przed dworcem stoi żandarmeria i legitymuje ludzi. Ponieważ nie mieliśmy dobrych przepustek, więc w ukryciu czekaliśmy na pociąg do Ostrowca.

NIESPODZIEWANA WIZYTA GESTAPO

Kilka dni przed wyjazdem do Skarżyska mieliśmy naradę w moim mieszkaniu przy ul. Sienkiewicza w sprawie zapalników. Obecni byli: inż. Grabiński, inż. Przybylski, ksiądz Ciżła i St. Bartecki "Boruta". Na stole leżały trzy rozmontowane na części granaty i kilka toczonych "paluszków". Szukaliśmy przyczyny wspomnianego niewypału. Mieszkanie miało taki rozkład, że z klatki schodowej wchodziło się do kuchni, potem do przechodniego pokoju, gdzie spała nasza córka, i na końcu do dużego pokoju, gdzie odbywała się narada. Była już godzina policyjna.

Żona wyszła do kuchni przygotować nam herbatę. Wtem drzwi otworzyły się i do kuchni weszło dwóch gestapowców. Wtedy żona uświadomiła sobie, że zapomniała zamknąć na zasuwę drzwi z klatki schodowej. Jeden z gestapowców, mówiący po polsku, spytał gdzie jest mąż. Jest u krewnych - odpowiedziała przytomnie żona - a ponieważ jest już godzina policyjna, to dziś nie wróci. Drzwi do sypialni, gdzie spała córka były uchylone. Gestapowiec zbliżył się do drzwi i spytał kto tam jest. To chore dziecko - odpowiedziała żona. Przed rokiem istotnie córka chorowała na zakaźną chorobę i lekarz wywiesił tabliczkę - CHOROBA ZAKAŻNA. Niemcy bardzo się obawiali wszelkich chorób zakaźnych i ta tabliczka robiła na nich piorunujące wrażenie (w tym celu była zresztą wywieszona). Natychmiast odwrócili się i wyszli.

Żona szybko zaryglowała drzwi i poszła zawiadomić nas o niespodziewanej wizycie. W tym czasie zaśmiewaliśmy się z kawału opowiedzianego przez inż. Grabińskiego. Żona stanęła w drzwiach i patrząc na nas rozbawionych powiedziała - wy tu się śmiejecie a w kuchni gestapo - i upadła zemdlna. Gdy oprzytomniała, opowiedziała nam o niepożądanych gościach w kuchni i jak uratowała nas wywieszka na drzwiach. Nastrój natychmiast się zmienił i dalsza debata nad granatami odbywała się w skupieniu przy świecy.

Od tego dnia zaniechałem próbnym rzutów z naszego podwórka na ogród i przekazałem je koledze Jaszewskiemu "Widze", który rzucał je z parku miejskiego, gdzie mieszkał u teścia, na pole. Jaszewski, który pracował w ścisłym zespole przy produkcji granatów, miał też raz przy próbnym rzutach bardzo niebezpieczną przygodę. Jeden z granatów nie wypalił, więc trzeba go było zabrać z pola. Gdy go podniósł, granat zaczął mu syczeć w rękę. Odruchowo, bez rozmachu odrzucił go od siebie i sam rzucił się na ziemię. Miał szczęście, nic mu się nie stało - został tylko obsypany ziemią.

WPADKA PRASY

Pod koniec lipca 1944 roku wpadła w ręce Gestapo prasa podziemna, którą powielala moja żona Anna ps. "Anka" w specjalnie zbudowanym schronie we własnym domu przy ul. Sienkiewicza 25.

Powielano tam Biuletyn Informacyjny i Naród Polski, wydawany ostatnio 2-3 razy w tygodniu. Naczelnym redaktorem był Władysław Mostowicz ps. "Polak". Całość powielonej jednorazowo prasy (ok. 1000 kompletów o formacie A4, składających się z 3 lub 4 arkuszy) przekazywano do mieszkania **Marty Kosickiej** mieszkającej przy ul. Rynek 27 do dalszego rozprowadzenia. Była też przygotowywana prasa dla indywidualnych odbiorców na terenie miasta, zabierały ją harcerki między innymi **Halina** i **Bożena Jeżewskie**. Do Marty Kosickiej przeważnie nosili chłopcy z uwagi na duży ciężar. Często zabierał Staszek Kosicki ps. "Bohun", syn Marty. U Marty prasa była pakowana według rozdzielnika i roznoszona przez młode harcerki i harcerzy.

Marta Kosicka była żoną majora, który przebywał w obozie jenieckim od 1939 roku. Ona sama wraz z synem i córką została wysiedlona z Torunia i zamieszkała w Ostrowcu.

Owego feralnego dnia Bogumiła Kosicka ps. "Lala", córka Marty i Zbyszek Zaborowski ps. "Smyk", syn policjanta, spakowali do plecaków prasę i mieli ją przekazać łącznikowi na końcu ul. Słowackiego, przy rzece Kamiennej. Wyszli z mieszkania skrącając sobie drogę przez targowicę obok parku miejskiego, a był to dzień targowy. W tym dniu żandarmi zrobili obławę za mięsem i napotkali speszonych "Lalę" i "Smyka". Ci próbowali uciekać, ale zostali zatrzymani i doprowadzeni do mieszkania Marty Kosickiej.

Po przeprowadzonej rewizji i znalezieniu w mieszkaniu powielonej i nierozprowadzonej jeszcze prasy, Gestapo aresztowało cztery osoby: Martę Kosicką, jej syna Stanisława, córkę Bogumiłę i Zbyszka Zaborowskiego.

O aresztowaniach zostaliśmy natychmiast powiadomieni, usunęliśmy z bunkra i zabezpieczyliśmy powielacz, wszystkie przybory, broń i amunicję, aparat radiowy oraz różne dokumenty komendy podobowodu. Żonę i córkę, po zabraniu trochę osobistej bielizny, wysłałem dorożką do znajomych w Ćmielowie, skąd następnego dnia mieliśmy wyjechać do Częstochowy. Ja pozostałem do wieczora, żeby zabezpieczyć warsztat rusznikarski i zasięgnąć informacji o aresztowanych. Wieczorem poszedłem na punkt kontaktowy do naszego kapelana ks. Stanisława Ciżli, u którego miałem zanoć. Spotkałem u księdza kilka osób z kierownictwa, którzy powiedzieli mi, że sprawa jest poważna, i że zaoferowali 100 tysięcy przez osobę, która ma dostęp do Gestapo i czekają na odpowiedź.

Wiadomość, i to dobra, nadeszła szybciej niż się spodziewano. Dzieci, czyli Bogumiła Kosicka i Zbyszek Zaborowski zostały zwolnione z Gestapo i natychmiast nocą wywieziono je na wieś do majątku gdzieś w Górach Świętokrzyskich. Następnego dnia rano dowiedziałem się, że sprawa Marty i jej syna Stanisława jest na dobrej drodze, i żeby na razie nie wyjeżdżać. Natomiast wysłano mnie w sprawach służbowych do dyrekcji Społem w Tarnobrzegu, zakładając, że w międzyczasie wszystko się wyjaśni.

Po dwóch dniach wróciłem i od razu na dworcu kolejowym zauważyłem przy wagonie dwóch dobrze mi znanych policjantów z karabinami (jeden z nich nazywał się **Siemiaszko**), kiedy się zbliżałem zaszalutowali mi z uśmiechem. Z wagonu wyjrzał, ku memu zdumieniu, Staszek Kosicki. Gdy zauważył mnie, wyszedł z przedziału i zbliżył się do mnie, objął za szyję i powiedział cicho - Panie Stanisławie, dostałem w d. ale nic nie powiedziałem. Jadę do obozu do Niemiec, ale na stacji w Kunowie będę odbity. Mama skazana do Oświęcimia, czeka na transport w areszcie pod sądami.

Istotnie na następnej stacji Kunów został odbity przez czteroosobowy patrol z Ostrowca. Rozbroili oni policjantów, zabrali Staszka i doprowadzili na wieś do majątku. Jednym z uczestników odbicia był **Józef Kosiarz** ps. "Rwacz" (mieszka w Warszawie). Marta Kosicka nie doczekała się transportu do Oświęcimia, ale została wywieziona do obozu pracy nad Wisłą.

Kiedy front wschodni zbliżał się do Wisły, do Ostrowca przyjechał z Radomia Oberführer Gestapo i przeglądając dokumenty napotkał raport o wpadce prasy w Ostrowcu. Zapytał, jakie kary ponieśli aresztowani, i kiedy usłyszał, że Kosicka żyje, wściekł się i wydał rozkaz natychmiastowego rozstrzelania, wrzeszcząc, że przez trzy lata szukali tajnej prasy w Ostrowcu.

Gestapowiec **Osman**, który był zakochanym, a niechcianym narzeczonym **Uli Sławiakówny** (wysiedlonej z Ostrowia Wielkopolskiego), powiadomił Ulę o tym rozkazie, żeby mogła ratować Kosicką. Następnego dnia patrol ostrowieckiego AK zabrał ją z obozu.

Marta Kosicka przeżyła wojnę i wraz z mężem oficerem, który powrócił z niewoli osiedlili się w Toruniu, gdzie zmarła w roku ?????. Stanisław Kosicki skończył studia ekonomiczne, mieszka w Olsztynie. Bogumiła Kosicka skończyła medycynę, mieszka na zachodzie. Adres Zbyszka Zaborowskiego jest mi nieznany.

NARZECZONA ULA

Osman był przed wojną pracownikiem PZHL na Okęciu o nazwisku **Ostrowski**, jednym słowem był przed wojną szpiegiem niemieckim, a po wkroczeniu Niemców do Polski został zastępcą szefa Gestapo w Ostrowcu i zmienił nazwisko na Osman (według relacji ks. Ciżli i St. Barteckiego).

W 1940 roku poznał osiemnastoletnią wówczas Ulę Sławiakównę, wysiedloną z poznańskiego i zakochał się w niej. Kierownictwo podziemia nakłoniło Ulę, aby zgodziła się zostać jego narzeczoną. Ula współpracowała z komendą Obwodu Opatów ZWZ i AK, z kierownikiem referatu drugiego **Z. Krzekotowskim** ps. "Kowal", kontaktowała się też z porucznikiem Stanisławem Barteckim ps. "Boruta". Przekazywała podziemiu różne tajne przecieki z Gestapo, które Osman w zaufaniu jej opowiadał. Proponował jej też małżeństwo, była nawet u jego rodziny w Berlinie, ale ciągle zwlekała tłumacząc mu - nie Osman, ciebie zabiorą na front wschodni, pobierzemy się jak się wojna skończy.

Osman od początku 1944 roku, widząc, że Niemcy przegrywają wojnę często wspominał Uli o ucieczce do partyzantów do lasu i pod koniec roku zaproponował, że już czas żeby się z nimi skontaktować. Ula się zgodziła, ale pod warunkiem, że najpierw w ścisłej tajemnicy przed jego kolegami pójdą na wstępną rozmowę. Wybrali się w październiku 1944 roku dorożką w stronę Gór Świętokrzyskich, a dalej pieszo polną drogą na spotkanie w jakimś majątku. W połowie drogi rośla w polu duża grusza, pod którą się zatrzymali. Ula wyjęła z torebki rewolwer i własnoręcznie zastrzeliła Osmana. I pod tą gruszą chłopcy go zakopali.

Następnego dnia Ula dzwoniła kilkakrotnie do Gestapo do Osmana, w końcu poszła osobiście i zrobiła awanturę, że wysłano go na front wschodni bez pożegnania (relacja ks. Ciżli i St. Barteckiego). Według innej wersji, Ula po zastrzeleniu Osmana musiała się ukrywać.

Po zakończeniu wojny Ula Sławiakówna wyjechała na ziemie zachodnie, skończyła prawo w Szczecinie i tam prawdopodobnie zamieszkała. Była odznaczona przez AK za zasługi wojenne.

PO WPADCE PRASY

W związku z wpadką prasy przeżyłem wraz z rodziną sporo nerwowych chwil, ale wszystko zakończyło się szczęśliwie dzięki dobrej grze konspiracyjnej Uli udającej narzeczoną, w co Osman do ostatniej chwili wierzył. I nie ulega wątpliwości, że te łagodne wyroki Marty Kosickiej, jej syna Staszka oraz zwolnienie Bogumiły i Zbyszka należy przypisać Osmanowi.

Po wpadce prasy otrzymałem od kierownictwa polecenie poszukania odpowiedniego lokalu i wycofania z naszego domu powielacza i umieszczenia go w innym, dobrze zakonspirowanym domu.

Poprosiłem na poufną rozmowę druha Mariana Morawieckiego, czy zgodziłby się na przyjęcie powielacza i drukowanie prasy. Wiedziałem, że ma ok. 20 metrowy podkop z komórki dla kóz pod swoje mieszkanie. Druh Morawiecki nie zastanawiał się, wyraził zgodę, więc zawiozłem mu wieczorem powielacz i wszystkie akcesoria. Druh Morawiecki w dalszym ciągu pracował ze mną w rusznikarni, ale nikt z kolegów nie wiedział, że powiela prasę. Był w ciągłym kontakcie z moją żoną Anną, która dostarczała mu matryce, farby i kierowała kolportażem.

WYBUCH ZAPALNIKÓW

Pod koniec sierpnia 1944 roku zdarzył się w warsztacie bardzo niebezpieczny wypadek. Druh Marian Morawiecki ps. "Kot" przez nierozwagę nie dopilnował suszenia wilgotnych zapalników, które na noc przechowywane były w bunkrze. Kiedy Marian zauważył, że jeden z nich zaczął syczeć, zsunął pudełko z zapalnikami z bufetu na podłogę i tu popełnił błąd, powinien wcześniej usunąć syczący zapalnik, kiedy chciał to uczynić, było już za późno i od jednego zaczęły wybuchać wszystkie.

Druh Marian nie zdążył się już usunąć i detonujące zapalniki poszarpały mu spodnie, koszulę i miał ich niezliczoną ilość za skórą. Twarz miał całą zakrwawioną, na szczęście okulary uratowały mu oczy. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy przez moją żonę, przebrałem go w moje ubranie i zawieźliśmy go dorożką do zaufanego lekarza na ul. Czystą. Lekarz przez dwie godziny wyjmował mu blaszki z detonujących zapalników, które utkwily w skórze, rany były liczne, ale na szczęście powierzchowne.

Był to wypadek, który mógł się zakończyć tragicznie, bo w odległości około 70 metrów od naszego warsztatu były dwa stanowiska przeciwlotniczych karabinów maszynowych z załogą.

Wybuch zapalników wewnątrz budynku dawał odgłos dalekich strzałów. Niemcy, którzy leżeli na trawie obok stanowisk, poderwali się i obserwowali niebo. Oczekiwali samolotów sowieckich, ani im do głowy nie przyszło, że tuż obok ich stanowisk jest produkcja granatów.

Chłopcy śledzili ich dyskretnie przez małe okienko, które było na wprost stanowisk niemieckich. A my w pomieszczeniu sklepowym, gdzie nastąpił wybuch, i na zapleczu dusiliśmy się w dymie, bo ze względu na Niemców nie można było otworzyć drzwi. Byliśmy wszyscy w napięciu nerwowym i przygotowani na najgorsze, mieliśmy zmontowanych około 40 granatów, 100 kg plastyku i kilka zreperowanych ręcznych karabinów z dziesięcioma nabojami i broń krótką, ale wątpliwe, czy obrona miała by sens.

Druh Marian Morawiecki ps. "Kot" jest obecnie profesorem na AGH w Krakowie, do dziś ma blizny na ciele i przytępiony słuch.

WYPRAWA DO ĆMIELOWA PO PLASTIK

Z początkiem sierpnia 1944 roku otrzymałem polecenie z komendy Obwodu Opatów Tyg-Ma, żeby przyspieszyć montaż granatów, które były potrzebne oddziałom przygotowującym się na pomoc Warszawie. Zabrakło nam "plastiku", który był zmagazynowany w Ćmielowie u oficera broni Tadeusza Klimka ps. "Halina", a polecenie Tyg-Ma było dla nas rozkazem. Zdecydowałem się wystarać o transport konny. Zwróciłem się do kolegi, kierownika gospodarczego Ubezpieczalni Społecznej, **Tadeusza Dryjasa**, byłego komendanta Hufca o zgodę na wyjazd bryczki służbowej do Ćmielowa. Z trudem udało mi się uzyskać jego zgodę pod warunkiem, że woźnica zgodzi się na wyjazd. Woźnica **Kocznur** początkowo nie zgadzał się, ale ja nie rezygnowałem oferując mu dobrą zapłatę i zaopatrzenie w wędlinę, którą w Ćmielowie zawsze można było dostać.

Woźnica zgodził się wreszcie, ale zastrzegł sobie, że nie będzie woził żadnych trefnych materiałów. Mieliśmy zaświadczenie wystawione przez Ubezpieczalnię, a w Ćmielowie była filia Ubezpieczalni Ostrowieckiej, dlatego podjęliśmy ryzyko. Zgłosiło się jeszcze dwóch ochotników z naszego zespołu - Jan Majewski "Gospodarz" i Jan Kasiński "Kolarz". Ja jechałem obok bryczki rowerem, mieliśmy na rękawach opaski Czerwonego Krzyża.

W połowie drogi do Ćmielowa, w Bodzechowie, wyszli na środek drogi żandarmi i kilku cywilów, przyjrzeni się nam i odeszli na bok. W dalszej drodze do Ćmielowa byliśmy zaniepokojeni, bo nie

spotkaliśmy żadnego pojazdu, ani jednej żywej osoby, a była to dość duża wioska. Dojechaliśmy do Ćmielowa, gdzie przy bramie fabryki porcelany stało na drodze też kilku żandarmów i kilku cywilów, którzy przyjrzeni nam się z bliska i ustąpili z drogi. Gdy wjechaliśmy na podwórze, gdzie zmagazynowany był plastik, z trudem udało mi się wywołać gospodarza. Był bardzo wystraszony i prosił abyśmy natychmiast odjechali - co tu się wczoraj działo - Sowietci i Niemcy - i dalej nie mógł mówić.

Zaprowadził mnie w końcu do stodoły i umówionym znakiem wywołał z kryjówki Tadeusza Klimka, który wyraził zdziwienie - jak mogliście w takiej sytuacji tu przyjechać, wczoraj patrole sowieckie były w Ćmielowie. Oczywiście tej wiadomości nie miałem i być może gdybym wiedział nie przyjechalibyśmy. Teraz zrozumiałem, dlaczego na całej trasie nie było żadnego pojazdu ani ludzi, tylko grobowa cisza. Dlatego też posterunki na trasie, widząc jadących pewnych siebie śmiazków i sanitarką Ubezpieczalni uznały, że musimy być w porządku.

Przekazałem Tadeuszowi Klimkowi rozkaz Tyg-Ma, że mamy zabrać plastik, "Halina" wykrzyknął, że dzisiaj to jest szaleństwo, narażacie ludzi. Tak, zdajemy sobie z tego sprawę, ale za późno na zmianę decyzji - musimy zaryzykować, ale jeśli się nam coś przydarzyło, nie zdradzimy waszego miejsca. W pół godziny załadowano plastik do skrzynek tylniej i przedniej, na których siedzieli chłopcy i woźnica - były to siedzenia zamykane, na zawiasach.

Wracaliśmy tą samą drogą. Przy fabryce mieliśmy pecha, była zmiana posterunku, i jeden cywil z nowej zmiany wyszedł na drogę, żeby nas zatrzymać. Woźnica szykował się do zatrzymania, i gdyby nastąpiła rewizja widzieliśmy pewną śmierć - nie byłoby żadnej obrony. I tym razem mieliśmy szczęście, dwaj żandarmi z poprzedniej zmiany, którzy jeszcze nie odeszli, odwołali tego cywila i pozwolono nam jechać.

Następną placówkę posterunku w Bodzechowie przejechaliśmy bez zatrzymania, więc pojechałem szybciej rowerem sprawdzić, czy w mieście się coś nie dzieje. Po 20 minutach powinni już przyjechać, wyjechałem rowerem na spotkanie, ani sanitarki, ani chłopców na tym odcinku drogi nie było. Zacząłem się niepokoić, może przejeżdżali obok posterunku żandarmerii i zostali zatrzymani, czyli wpadka bez wyjścia. Pojechałem natychmiast zawiadomić Tadeusza Dryjasa odpowiedzialnego za wyjazd sanitarki do jego mieszkania na ul. Wałową. I tu ku mojemu zdumieniu przed domem Dryjasa zobaczyłem sanitarkę i chłopców wynoszących ostatnie woreczki plastiku, które przyjmowała matka Dryjasa do swego mieszkania. Woźnica nic się nie przejął moimi uwagami, że zmienił moje polecenie i przyjechał tutaj a nie do sklepu w Rynku - był nawet bardzo z siebie zadowolony, że wpadł na ten pomysł, żeby ominąć posterunki żandarmerii, bo można by to towar utracić i mocno po kościach oberwać. Był pewny, że przywiózł wędliny.

To nie był koniec przeżyć tego dnia. Pani Dryjasowa była bardzo zdenerwowana. W sąsiedztwie jej domu kwaterowali Niemcy i na nieszczęście, kiedy chłopcy nosili woreczki do mieszkania przyjechał samochód z niemieckimi żołnierzami wracającymi z ćwiczeń. Jeden z nich, mówiący dobrze po polsku, przyszedł i prosił, że po rozładowaniu sprzętu z samochodu przyjdzie z kolegą kupić trochę kiełbasy. Ani woźnica, ani pani Dryjasowa nie wiedzieli, że jest to materiał wybuchowy. Plastik był pakowany w lnianych woreczkach, długich na ok. 50 cm, w kształcie i grubości kiełbas, nawet po dotknięciu woreczka do złudzenia imitujący kiełbasę.

Nie było czasu na dyskusję, należało natychmiast zabrać plastik z mieszkania Dryjasów. Mieszkali oni blisko rzeki Kamiennej, która w tym czasie była płytka. Tuż za rzeką jest park miejski, więc wzięliśmy po woreczku i przenieśliśmy przez rzekę do parku, do ogrodnika Kozłowskiego, u którego na strychu mieliśmy drugi punkt montażu granatów. Tam spotkałem dwie panie - **Jadwigę Jaszewską** ps. "Iga" (córkę Kozłowskiego a żonę mojego zastępcy przy montażu granatów Feliksa Jaszewskiego) i **Marię Pikulską** ps. "Babcia". Obie panie natychmiast zabrały wózki dziecięce i główną drogą przez most obok poczty przewiozły ostatnie woreczki plastiku.

W kwadrans po zabraniu ostatnich woreczków pani Dryjasowa z płaczem tłumaczyła rozgniewanemu Ślązakowi, że cała kiełbasa została natychmiast zabrana z obawy, że inaczej wojsko ją zarekwiruje. Podobno jej groził, że go będzie pamiętać. I tak zakończył się ten koszmarny dzień.

"BABCIA"

Pod koniec sierpnia 1944 roku otrzymałem polecenie od kierownictwa, aby wszystkie zmontowane granaty dostarczyć do magazynu Społem przy Alei 3 Maja w Ostrowcu i termin dostawy uzgodnić z **Gasiną**, kierownikiem Społem.

Do przenoszenia granatów z warsztatu do magazynu powołałem harcerki i harcerzy z naszego ścisłego zespołu: Jadwigę Jaszewską "Igę", Annę Dzieciaszek "Ankę", Marię Pikulską "Babcię", Jerzego Szmidta "Stonia" i jeszcze dwie harcerki przystane przez hufcową Bogumiłę Janusz, których nazwisk nie pamiętam.

Babcia Pikulska, osoba 76-letnia, przewoziła je wózkiem dziecięcym. Wiozła już ostatni ładunek i trafiła na niewykończony chodnik obok straży pożarnej, na który nie mogła wjechać. Borykając się z wózkiem zauważyła grupę nadchodzących z przeciwka żołnierzy Wermachtu. Żołnierze zatrzymali się i patrzyli jak babcia się męczy. Jeden z tej grupy oddał koledze karabin, podszedł do babci i chciał jej pomóc wjechać na równy chodnik. Też mu się nie udało, ale wykręcił wózek i wtedy wciągnął go z łatwością.

Ja stałem po drugiej stronie ulicy. Gdy zauważyłem jak grupa Niemców stanęła i jeden z nich zbliżył się do wózka, pomyślałem, że to już koniec. Ale babcia przejęła wózek od Niemca i szybkim krokiem zaczęła odchodzić. Uspokoiłem się i poszedłem powoli za nią. Babcia dojechała do Społem i zamiast wstawić wózek do magazynu porzuciła go na korytarzu, wyszła tylnymi drzwiami i pobiegła prosto do Parku, do Kozłowskich, położyła się tam na trawie i nie odzywała przez kilka godzin.

Kiedy wszedłem za babcią na korytarz Społem, zobaczyłem przy ścianie wózek, o który potykali się przechodzący ludzie, więc musiałem sam wprowadzić wózek do magazynu i przy okazji się zdekonspirować.

Pani Pikulska po tym przejściu załamała się. Był to dla niej wielki szok, który dodał się do niezagojonych ciągle ran po stracie dwóch zamordowanych synów - oficerów.

WPADKA TRANSPORTU GRANATÓW

W dwa lub trzy dni później, 1 października, wyjechał samochód Społem załadowany granatami i bronią przykrytymi żywnością, z przeznaczeniem dla pułku macierzystego, który organizował się w lasach starachowickich. Ani kierowca ani dykcja Społem nie wiedzieli, że wszystkie drogi główne i boczne są obstawione przez żandarmerię i wojsko. W tym dniu bowiem toczyła się bitwa naszych oddziałów AK z Niemcami w lasach iłżeckich na Piotrowym Polu - oddziałów, które miały iść z pomocą Warszawie.

Kiedy kierowca zauważył w odległości 300 metrów pośrodku drogi grupę uzbrojonych feldżandarmów i Wermachtu, skręcił w wąską chłopską drogę i próbował umknąć do lasu. Ten manewr się nie udał. Samochód został ostrzelany i przyholowany do gestapo w Ostrowcu. Tego samego dnia wieczorem kierownik Gasina i ja zostaliśmy powiadomieni o wpadce. Natychmiast przenieśliśmy się z żoną i córką do znajomych. Następnego dnia rano Gasina poszedł do biura, ja kilkanaście kroków za nim. Gasina wszedł do biura, ja stanąłem zdenerwowany po drugiej stronie ulicy, przy Sądach, zastanawiając się jak to się

skończy. W dziesięć minut po jego wejściu do biura zajęły dwa samochody pełne gestapowców i żandarmów, którzy weszli do budynku.

Po chwili zobaczyłem Gasinę przepychającego się między ludźmi przy wyjściu z budynku. Spojrzał na mnie, nic nie mówił, był blady, ruszył w kierunku dworca kolejowego. Poszedłem za nim po drugiej stronie ulicy. Na przejeździe kolejowym stał pociąg towarowy, który miał już sygnał do odjazdu i pomału ruszał. Nie było czasu na rozmowę i pożegnanie, błyskawicznie znalazł się w pustym wagonie węglarce i pomachał mi tylko ręką. Ja z żoną i córką przez kilka dni zachowaliśmy ostrożność, mieszkaliśmy u znajomych, dopiero, gdy otrzymaliśmy wiadomość, że Gasina jest w bezpiecznym miejscu, wróciliśmy do własnego mieszkania. Dostałem wiadomość, że Gasina dojechał szczęśliwie do Kielc, potem szedł pieszo całą noc do Włoszczowej, i tam schronił się u znajomych do końca wojny.

Jak udało mu się uciec przed aresztowaniem? Gdy ktoś dał mu znać, że przyjechało Gestapo, natychmiast wybiegł z pokoju i zmieszał się z tłumem ludzi schodzących z pierwszego piętra na dół, gdy jednocześnie Gestapo wchodziło do góry. Przyszli go aresztować, bo Gasina był odpowiedzialny za delegowanie samochodu Społem, a gdyby się załamał poszukaliby mnie za produkcję i dostarczenie granatów do Społem.

Było to bardzo nerwowe przeżycie, ale i tym razem uszliśmy śmierci.

KONCENTRACJA W LASACH IŁŻECKICH

We wrześniu 1944 roku dh Zbigniew Manowski "Giermek" po ukończeniu Szkoły Podchorążych, stanął na czele niepełnej już drużyny "Szarych Szeregów". Wielu starszych harcerzy zostało zmobilizowanych w oddziałach wojskowych, wielu było zagrożonych i wcześniej poszli do lasu i dziś trudno określić ilu wpadło w łapanekach i zostało wywiezionych na roboty.

Druh Zbigniew Manowski po sprawdzeniu ekwipunku i uzbrojeniu drużyny (niestety nie wszyscy mieli broń) wyruszył na koncentrację do lasów iłżeckich, do oddziału "Potoka".

Po bitwie na Piotrowym Polu dowiedzieliśmy się, że zginęło dwóch harcerzy: Tadeusz Przybysławski "Tadek" i Kazimierz Manowski "Orzeł". Trudno ustalić, czy zginęło ich więcej. Wiemy natomiast, że "Giermek" nie zginął na Piotrowym Polu, wyszedł z obławy niemieckiej, ale potem zaginął bez wieści.

LOTNIK

Na początku października 1944 roku, porucznik Bartecki "Boruta" przyprowadził do naszego mieszkania na przechowanie oficera lotnika angielskiego strąconego przez Niemców w czasie zrzutów. Nazywał się on **John Symington**.

W grudniu jeden z mieszkańców z naszej ulicy, który był podejrzany o współpracę z Niemcami zobaczył Johna w czasie spaceru po kolacji, i wypytywał sąsiadów, kto to jest ten tajemniczy człowiek u Dzieciaszków, który tylko wieczorami wychodzi na spacer. A za ukrywanie lotnika, który był poszukiwany przez Niemców, groziła kara śmierci.

Następnego dnia wieczorem przeprowadziłem lotnika do parku miejskiego, do ogrodnika Kozłowskiego. Obok domu była tam duża szopa wypełniona sianem. Wyżłobiliśmy duży otwór w środku stogu siana, wnieśliśmy ciepłą pościel, i w tej dziupli lotnik przebywał cały dzień. Opiekowały się nim i starały o posiłki od zamożnych rodzin - Jadwiga Jaszewska, Anna Dzieciaszek i jeszcze dwie harcerki, których

nazwisk już nie pamiętam.

Wieczorami lotnik wychodził na spacer do parku w cywilnym ubraniu, często jadał z nami kolacje. Trudno było się z nim porozumieć, w języku angielskim rozmawiał z nim por. St. Bartecki "Boruta".

Po wyzwoleniu Ostrowca w dniu 15 stycznia 1945 roku, Anglik ubrał się w mundur oficera lotnika, pożegnał się z nami serdecznie i poszedł za wojskiem sowieckim na zachód.

John Symington żyje, mieszka dwieście kilometrów od Londynu, prowadzi własne przedsiębiorstwo, nie pisał, bo zgubił adres, ale jest z nim w kontakcie Jadwiga Jaszewska "Iga", która często bywa w Londynie u siostry.

Pragnę dodać, że w książce "U Podnóża Gór Świętokrzyskich" jest wzmianka, że John Symington oficer lotnik angielski, zestrzelony pod Krzeczonicami, brał udział w bitwie na Piotrowym Polu. To znaczy, że wkrótce po bitwie por. Bartecki zakwaterował go w naszym mieszkaniu.

PIENIĄDZE

W Hucie Ostrowiec, oprócz rur specjalnie walcowanych na granaty, były realizowane też zamówienia na różne profile żelaza na potrzeby gospodarcze i budowlane. Zajmował się tym konspiracyjny dział handlowy Huty, który współpracował z komendą podobwoду AK w Ostrowcu.

Wagony z żelazem były wysyłane do Radomia. Odbiorcą był inż. **Stanisław Jekielek**, który prowadził przedsiębiorstwo Instalacyjno-Budowlane w Radomiu. Były też wysyłane wagony do hurtowni pożydowskiej w Skarżysku Kamiennej, odbiorcą był treuhänder Tadeusz Tarnawski. Wysyłano również do Kielc, ale odbiorcy nie znałem.

Ja byłem tym zaufanym i upoważnionym do inkasowania pieniędzy według rachunku wystawionego przez komórkę handlową Huty (rachunek był fikcyjny i nierejestrowany w księgowości).

W Radomiu po odbiór pieniędzy byłem 3 lub 4 razy, w Skarżysku Kamiennej też 2 - 3 razy, w Kielcach jeden raz - firmy nie znałem, było to biuro handlowe. Pieniądze przekazywałem w mieszkaniu kontaktowym przy ul. Kościelnej u księdza Ciżli w obecności jego i drugiej nieznanego mi osoby. Odbiorcą był dobrze mi znany M. Przybylski "Marek". Były to wyjazdy służbowe, miałem zwrot kosztów przejazdu.

Nie było dla mnie tajemnicą, że pieniądze ze sprzedaży żelaza były potrzebne dla podziemia między innymi na kupno zapalników, produkcję piorunianu, farby do powielacza, matryc, papieru, na zapomogi dla ukrywających się i wiele innych potrzeb.

Przewożenie tak dużej ilości pieniędzy (zajmowały dużą teczkę lub małą walizkę) nie należało do bezpiecznych przyjemności - w razie rewizji mogło skończyć się śmiercią.

Jednego razu mogło to się źle skończyć, gdy przewoziłem z Radomia od St. Jekielka małą walizkę z pieniędzmi. W połowie drogi, na małej stacji kolejowej, nazwy nie pamiętam, wsiedli do ostatniego wagonu żandarmi w poszukiwaniu mięsa, masła i jajek. Kiedy żandarmi zrewidowali ostatni wagon i przechodzili po stopniach do przodu, wyszedłem z drugiej strony i po stopniach przeszedłem niezauważony do ostatniego wagonu. Miałem więc i trochę pecha i szczęścia.

NIEZAPOMNIANA ŁAPANKA

Było to w sierpniu 1944 roku, dokładnej daty nie pamiętam. W warsztacie od pewnego czasu mieszkało i pracowało dwóch harcerzy, którzy nie wychodzili na miasto w ciągu dnia. Jednym z nich był uciekinier z Baudinstu, który zgłosił się do mnie w nocy z bronią, był to mój kuzyn Ryszard Dzieciaszek "Dąb". Drugim był Jan Grochulski "Murzynek" - był on spalony i nie wychodził na miasto w ciągu dnia. Śniadanie i prasę przynosiliśmy im codziennie z żoną, obiady przynosiły dwie harcerki od dobrowolnie zgłoszonych zamożnych rodzin - byli to adwokaci, lekarze, aptekarze.

Tego dnia, gdy zanieśliśmy chłopcom śniadanie i prasę i wyszliśmy na Rynek, zatrzymał nas żołnierz Wehrmachtu, Ślązak. Nietrudno było się domyśleć, że jest łapanka. Na moją prośbę, że żona jest chora i idziemy do lekarza, spojrzał na wprost w drugą bramę. Zrozumieliśmy, że możemy uciekać w tą wskazaną bramę, a tam mieszkał nasz znajomy. Niestety zrozumieliśmy błędnie, bo w tym domu na drugim piętrze byli już żandarmi i zabierali młode kobiety i mężczyzn. Zawróciliśmy biegiem z półpiętra i tyłami domów z powrotem do naszego warsztatu nie zważając na okrzyki - Halt! Wpadliśmy do warsztatu i zaryglowaliśmy drzwi. Chłopcy spalili prasę i pochowali, co się dało. Na stole warsztatowym obok imadła stała maszyna do pisania rozbita przez partyzantów. Pod ścianą stała (od dwóch lat) maszyna do szycia nienadająca się do naprawy, stare aparaty fotograficzne i wiele innych drobiazgów.

Przy stole przed imadłem stała skrzynia z puszkami przygotowanymi do napełnienia "plastikiem". Z tą skrzynią mieliśmy kłopot, bo nie można jej było ani podnieść ani schować. Rzuciliśmy do skrzyni odpadki różnego żelastwa, stare brudne szmaty i worki. Pod stołem leżały przykryte karabiny, przyniesione do naprawy.

Po dziesięciu minutach usłyszeliśmy pukanie do drzwi i wszedł dobrze nam na szczęście znany z widzenia żandarm, który zapytał, co tu się robi w tym warsztacie. Odpowiedziałem, że naprawiamy maszyny do pisania i do szycia, i pokazałem mu tą maszynę do pisania rozbitą przez partyzantów. Spojrzał na chłopców - wyjaśniłem, że są to pracownicy ślusarze. Zainteresował się drzewem przygotowanym na kolby karabinowe - odpowiedziałem, że jak jest zimno, to palę tym w kuchni i gotuję sobie herbatę. Przechodził koło skrzyni z puszkami i zarysował sobie but o jej kant, zdenerwował się, postawił nogę na skrzyni i rękawiczką zacierał rysę. Była to najbardziej nerwowa chwila. Kiedy zdjął nogę ze skrzyni kazał nam wychodzić - żona pierwsza (z prasą w torbie), potem chłopcy i ja. Zastanawialiśmy się potem, dlaczego nie chciał szukać ani widzieć niczego.

Zamknąłem warsztat i wyszliśmy na Rynek. Było tam już zgromadzonych ponad sto osób pilnowanych przez żołnierzy. Po chwili przybiega nasza pięcioletnia córka z krzykiem - Mamusiu! babcia mówiła, żebyś przysłała do domu, bo w mieście jest łapanka.

Niemcy zebrali ponad 120 osób, głównie mężczyzn, i poprowadzili nas czwórkami w Aleję 3 Maja obok poczty. Po drugiej stronie było biuro Arbeitsamtu, w którym urzędował kierownik **Fos**. Osobiście przyszedł do nas, zwolnił młodocianych i starców a zdolnych do pracy wprowadził w ogrodzenie obok swojego biura.

Po dwóch godzinach, po interwencji znajomego pracownika Arbeitsamtu została zwolniona żona. Nas pozostałych żołnierze zaprowadzili na rampę kolejową, gdzie mieliśmy czekać na wagony i transport do Niemiec. Wagonów nie było, była za to duża przyzma kamieni i cegieł, więc nas zatrudnili. Ustawili nas w szereg, jeden obok drugiego, i podawali nam kamienie z rąk do rąk, przenosząc tą przyzma z jednego miejsca na drugie.

Ja nie miałem ochoty jechać do Niemiec, bo miałem tu ważniejszą pracę. Zbliżyłem się do jednego z żołnierzy, prosząc go, żeby zwolnił mnie i moich kolegów, to mu przyniosę paczkę z wódką, kiełbasą i

papierosami. Wyczułem, że Niemiec zgadza się na propozycję, bo poszedł dalej do przodu, więc urwałem się szybkimi krokami i zmieszałem z tłumem w Alei. Przed odejściem powiedziałem chłopcom, że przyślę Niemcowi paczkę, i żeby się w odpowiedniej chwili też urwali.

Paczkę spakowałem i wysłałem przez chłopaka, któremu dałem parę złotych za odstawienie jej pod kamień w pobliżu naszego żołnierza. Niemiec widział przyniesienie paczki, odwrócił się i poszedł w innym kierunku, więc dałem ręką znak chłopcom do ucieczki. Przy okazji urwało się około dziesięciu osób. Ucieczka od wywózki do Niemiec była dużą okazją do zaproszenia uciekinierów na kolację. Dyskusja przeciągnęła się do godziny policyjnej.

Za tą łapanką postanowiliśmy zrobić Fosowi niespodziankę. Poprosiłem Ryszarda Dzieciaszka, który był świetnym rysownikiem, żeby narysował Niemca Fosa pośrodku grupy złapanych ludzi, jak dobrze ubranych i bogatych ludzi zwalnia za łapówki, jak do ręki bierze z boku po 500 zł od osoby. Zrobiliśmy 30 odbitek. Pięciu ochotników zaopatrzyło się w klej i pędzel i o godz. 20.55, pięć minut przed godziną policyjną wyruszyli w teren, tak żeby zakończyć akcję o 21.00.

Okleili mieszkanie i biuro kierownika Fosa, mimo, iż posterunki krążyły dookoła - było to najtrudniejsze zadanie, na budynku komisarza miasta, na urzędach i prywatnych mieszkaniach gestapo, żandarmerii i na wszystkich tablicach ogłoszeniowych. Po zakończeniu akcji chłopcy wycofali się zgodnie z planem bez żadnych kłopotów. Następnego dnia Fos przyszedł do komisarza miasta bardzo zdenerwowany i rozżalony, że wystawiono go na pośmiewisko i na dodatek bezpodstawnie, bo nie brał żadnych łapówek (relacja burmistrza Baranowskiego).

PSY

Jeszcze jedna, nie mniej dramatyczna łapanka generalna odbyła się gdzieś w październiku 1944 roku, dokładnej daty nie potrafię ustalić.

Przed każdą większą akcją niemiecką byliśmy zawsze powiadamiani przez burmistrza Baranowskiego, tak było i tym razem. Była to duża, zaplanowana akcja. Żandarmi i gestapowcy szli od domu do domu i zabierali wszystkich mężczyzn zdolnych do pracy, i ładowali do wagonów, które już były podstawione na dworcu. O piętnastej, gdy robotnicy wychodzili z Huty, zabierali ich z ulicy i odprowadzali wprost na dworzec do wagonów.

Jak już wcześniej wspominałem, mieliśmy w domu dobry schowek z podwójną ścianą, ale tym razem to nas nie ratowało - chodzili z wyszkolonymi psami.

Wcześniej, gdy usłyszałem, że psy są uczulone na pewne substancje chemiczne, poszedłem do sąsiada aptekarza **Wagnera**, który pomagał konspiracji w zaopatrzeniu w środki opatrunkowe i medykamenty. Ponieważ znaliśmy się od kilku lat, więc zwróciłem się do niego bez ogródek. Odpowiedział z uśmiechem, że ma takie krople. Przyniósł z piwnicy małą buteleczkę i poinformował mnie, że trzeba puścić parę kropel na wycieraczkę przed wejściem do mieszkania i tyle samo na dywan w każdym pokoju.

Trudno było uwierzyć, że to poskutkuje, ale nie mieliśmy innego wyboru, żona schowała czterech mężczyzn do schowka i pokropiła mieszkanie. Po pół godzinie słyszeliśmy, jak gestapowiec wszedł do pokoju, jak wola na psa, który uciekał, jak teściowa tłumaczyła, że mężczyźni są w pracy. I rzeczywiście pomogło, gestapowcy poszli dalej.

POMOC ŻYWNOŚCIOWA W WALCE CYWILNEJ

Po upadku Powstania, aż do wkroczenia wojsk sowieckich brałem udział w akcji pomocy społecznej, a szczególnie żywnościowej dla rodzin, w których ojcowie lub matki zostali wywiezieni do obozów lub straceni. Pomagaliśmy też "spalonym" konspiratorom, ukrywającym się przed aresztowaniem.

Zawsze pomocą służył nam burmistrz Baranowski. Zwróciłem się do niego, że magazyny zbożowe przy ul. Sandomierskiej są przepełnione, a wielu ludzi głoduje. Obiecał natychmiast porozmawiać z **Brenczem**, kierownikiem tych magazynów zbożowych, wysiedlonym z poznańskiego. Brencz na kierownika magazynu był zaangażowany przez Baranowskiego, który miał duży wpływ na komisarza Motshala. Żona Brencza, która znała bardzo dobrze niemiecki, została z polecenia Baranowskiego sekretarką komisarza, toteż często tajemnice niemieckie przeciekały przez nią do organizacji podziemnych.

Następnego dnia burmistrz powiadomił mnie, że mam zgłosić się z własnym transportem po pszenicę, mogę dostać ok. 20 metrów. Mam potem zawieźć pszenicę do młyna, gdzie kierownik **Orzechowski** po zważeniu wymieni ją na mąkę. Musiałem mieć własny transport, choćby konny. Nie była to łatwa sprawa.

Na szczęście zauważyłem w pobliżu naszego domu pasące się na łące dwie pary koni i żołnierzy grających w karty. Od sąsiadów dowiedziałem się, że to Ślązacy, inwalidzi, powołani przez Niemców do taborów pozafrontowych. Zwróciłem się do nich i obiecałem dobrą zapłatę, długo się opierali, ale w końcu zaprzęgli konie. Ja pojechałem przed nimi rowerem. Brencz już czekał i patrzył z uśmiechem na zegarek. Sypanie do worków nie trwało dłużej niż 25 minut. W drodze powrotnej rozmyślałem z niepokojem, co będzie, jeśli żandarmi zatrzymają wozy. Ja wycofam się szybko, wozacy mnie nie znają, ale jak będzie tłumaczył się Brencz?

Dojechaliśmy do młyna spokojnie, kierownik Orzechowski też czekał, mąka była już przygotowana w workach. Zważył tylko pszenicę i wydał nam mąkę. Przywieźliśmy ją do magazynu na zapleczu sklepu i rozprowadziliśmy w ciągu tygodnia. Chłopcy z naszego zespołu dostarczali do domów, niektóre osoby odbierały u nas osobiście.

Po wojnie spotkałem Orzechowskiego w Warszawie. Mieszkał w tym samym, co ja domu, o piętro niżej. Okazało się, że naprawdę nazywa się **Gasman**, i był zatrudniony przez Baranowskiego we młynie pod fałszywym nazwiskiem. Po wojnie Gasman był dyrektorem Centrali Rybnej, następnie pracował w PAN na stanowisku dyrektora administracyjnego, obecnie jest na emeryturze.

Następnie dowiedziałem się od pracowników, że w Cukrowni Częstocice jest w magazynie ponad 25 ton cukru. Powiadomiłem Baranowskiego, który poszedł do komisarza i zaczął go przekonywać, że cukier w magazynie nie jest pewny. Mogą go zabrać partyzanci, jak to już się zdarzyło w kilku cukrowniach, więc może wydać ten cukier ludności. Komisarz Motshal podpisał i polecił wydać 15 ton cukru ludności Ostrowca. Według rozdzielnika kawiarnie i restauracje otrzymały po 50 - 80 kg, mieszkańcy od 5 do 10 kg, zależnie od ilości osób w rodzinie. W miesiąc później przyjechały z Warszawy wojskowe ciężarówki do Częstocic po ten cukier i komisarz musiał się mocno tłumaczyć. Burmistrz Baranowski dostał ostrą naganę i od tego czasu był w niełasce u komisarza, który go zaczął oskarżać, że działa na szkodę Niemców (co zresztą było prawdą), i że powinien być wisieć razem z zakładnikami (relacja sekretarki Brenczowej).

KONIEC DZIAŁALNOŚCI

Pod koniec grudnia 1944 roku otrzymałem polecenie od kierownictwa podobowodu aby przerwać produkcję granatów i stopniowo likwidować warsztat. Zakopałem w domu teściów przy ul. Sienkiewicza 25, w piwnicy, ponad 40 kg "plastiku", ok. 50 pustych puszek, głowice ołowiane i inne detale. Ponieważ w marcu 1945 roku przenieśliśmy się do Warszawy, zleciłem Ryszardowi Dzieciaszkowi i Mirosławowi Łebkowskiemu zlikwidowanie licznych pozostałości z uzbrojenia w warsztacie i złożenie ich w różnych schowkach. Robili to do końca czerwca 1945 roku.

PO WOJNIE

W marcu 1945 roku wyjechałem z rodziną do Warszawy. Ten wczesny wyjazd być może uchronił mnie przed aresztowaniem przez NKWD, które wyraźnie interesowało się producentami broni i granatów. Pod koniec 1945 i na początku 1946 roku byłem zatrudniony w Naczelnictwie ZHP przy organizowaniu Kolektury Państwowej prowadzonej przez ZHP. Od czerwca 1946 roku byłem zatrudniony w Naczelnictwie ZHP w Centrali Dostaw Harcerskich na stanowisku kierownika Składnicy Nr. 4 przy ul. Puławskiej 20 w Warszawie. Pracowałem tam do lipca 1950 roku, do czasu zlikwidowania ZHP. Składnica została przekazana Miejskiemu Handlowi Detalicznemu, po czym pracowałem tam dalej już jako kierownik sklepu sportowego w Przedsiębiorstwie Artykułów Użytku Kulturalnego.

Od lipca 1952 do października 1953 pracowałem w Państwowym Przedsiębiorstwie Robót Kolejowych w Narewce na stanowisku kierownika magazynów. Od 1953 do 1961 byłem kierownikiem sklepu motoryzacyjnego Motozbyt w Warszawie. Od 1961 do 1967 w Spółdzielni Pracy Nauczycieli Języków Obcych "Wspólna Sprawa" na stanowisku starszego instruktora organizacji kursów języków w terenie. Od 1967 do 1972 byłem kierownikiem Działu Administracji i Inwestycji w tej samej spółdzielni połączonej z Lingwistą. Od 1972 do 1978 byłem kierownikiem Studia Nagrań Językowych w Spółdzielni Lingwista Oświata. W 1978 roku przeszedłem na emeryturę.

Przepracowałem łącznie 50 lat w przedsiębiorstwach państwowych i uspołecznionych. Od roku 1955 byłem mężem zaufania i członkiem Prezydium Rady Zakładowej w Przedsiębiorstwie Artykułów Użytku Kulturalnego. Od roku 1962 byłem Zakładowym Społecznym Inspektorem Pracy w Spółdzielni Lingwista Oświata do 1978 roku, do czasu odejścia na emeryturę.

Komendant Konspiracyjnego Hufca Harcerzy "Szare Szeregi", Rój Huta
Stanisław Dzieciaszek, "Józef", "Dragon"

Wykaz Harcerzy Hufca Ostrowieckiego "Szarych Szeregów"
poległych w czasie wojny w latach 1939 - 1945

1. Galewicz Tadeusz
HO, drużynowy - rozstrzelany w pierwszych dniach wojny.
2. Cybulski Mieczysław
HO, drużynowy - rozstrzelany na początku wojny
3. Grylewicz Tadeusz
HO - powieszony w grupie 29 zakładników na Rynku
w Ostrowcu 30 września 1942
4. Toborek Zdzisław
HO, drużynowy - zginął w czasie walki w Wólce Grójeckiej 7 lipca 1944
5. Kasiński Stanisław
HO, drużynowy - rozstrzelany na zapleczu plebanii
w grupie 10 zakładników 10 stycznia 1944
6. Kasiński Stanisław Celestyn
drużynowy zuchów - zginął w partyzantce w 1942
7. Przybysławski Tadeusz
HO, drużynowy - zginął na Piotrowym Polu 1 października 1944
8. Manowski Kazimierz
HO - zginął na Piotrowym Polu 1 października 1944
9. Zawrotniak Stefan - został rozstrzelany jako zakładnik

Odnaczenia i dyplomy

1. Odznaka i dyplom wzorowego pracownika handlu nadany przez Ministra Handlu Wewnętrznego nr 8294.
2. Dyplom Przewodniczącego Działacza Ruchu Spółdzielczego za wieloletnią ofiarną pracę nr 530.
3. Dyplom za wzorową pracę zawodową i społeczną, duży wkład w rozwój Spółdzielni Inwalidów i Nauczycieli Języków Obcych "Wspólna Sprawa".
4. Dzielnicowy Komitet Frontu Jedności Narodu W-wa Mokotów, serdeczne podziękowania i wyrazy uznania za długoletnią aktywną działalność w organizacji samorządu mieszkańców w dzielnicy W-wa Mokotów.
5. Związek Zawodowy Pracowników Spółdzielczości Pracy składa wyrazy szacunku i podziękowanie za działalność związkową, za służenie innym wiedzą i doświadczeniem.
6. Dyplom uznania za aktywną pracę społeczną dla dobra Warszawy nadany przez Stołeczny Komitet Frontu Jedności Narodu.
7. Dyplom za aktywną pracę nadany przez Zarząd ZBOWiD Starówka.
8. Odznaczenie Krzyżem AK leg. nr 31119.
9. Odznaczenie Medalem Wojska Polskiego po raz 1,2,3,4 leg. nr 33655.
10. Odznaczenie Medalem Zwycięstwa i Wolności leg. nr 3146-683-18.
11. Odznaka Grunwaldzka nr 20.076/74.
12. Dyplom za wieloletnią aktywną pracę i działalność społeczną w kole Nr 3 ZBOWiD W-wa Starówka, z podziękowaniami i najlepszymi życzeniami dalszej owocnej pracy.
13. Podziękowania za wieloletnią pracę społeczną w Komitecie Obwodowym 2/3 Dzielnicy Mokotów.
14. Odznaczenie Krzyżem za Zasługi dla ZHP i Rozetą-Mieczami do Krzyża przez Główną Kwaterę ZHP leg. nr 1603.